CENA 1sh

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

ROK X. NIEDZIELA, 5 SIERPNIA 1956 R. Nr 32 (476)







NA CMENTARZACH POZNANIA

Poczynając od dnia 30 czerwca br. na cmentarzach Poznania odbywały się pogrzeby ofiar reżymu komunistycznego, który wyprowadził przeciw manifestującym czołgi i karabiny maszynowe. Numer komunistycznego pisma ilustrowanego „Świat" z dnia 15 lipca przyniósł zdjęcia z pogrzebów poznańskich. Reprodukujemy je powyżej. Zdjęcie ostatnie prawdopodobnie przedstawia pogrzeb żołnierza.

LIST APOSTOLSKI PIUSA XII DO KOŚCIOŁA MILCZENIA

DO Ukochanych Synów Naszych Kardynała Świętego Rzymskiego Kościoła Józefa Mindszenty, Arcybiskupa Ostrzyhomia, Kardynała Świętego Rzymskiego Kościoła Alojzego Stepinacza, Arcybiskupa Zagrzebia, Kardynała Świętego Rzymskiego Kościoła Stefana Wyszyńskiego, Arcybiskupa Gniezna i Warszawy, oraz do Czcigodnych Braci Arcybiskupów i Biskupów, a także ukochanych synów spośród duchowieństwa i świeckich Albanii, Bułgarii, Czechosłowacji, Węgier, Jugosławii, Polski, Rumunii i wschodniej części Niemiec oraz innych ludów europejskich cierpiących prześladowanie, a pozostających w pokoju i jedności ze Stolicą Apostolską

Papież Pius XII

UKOCHANI SYNOWIE NASI
I CZCIGODNI BRACIA
POZDROWIENIE
I BŁOGOSŁAWIEŃSTWO APOSTOLSKIE

Kiedy z sercem zatroskanym rozważamy tak bardzo ciężkie warunki, jakie Kościół katolicki znosi w wielu krajach świata z przyczyny panującego tam ateistycznego „materializmu", zwracamy się myślą do szczególnego położenia, w jakim przed pięciu wiekami znajdowały się ludy Europy środkowej, co stało się powodem, że Poprzednik Nasz nieśmiertelnej pamięci Kalikst III, wydał 29 czerwca 1456 roku List Apostolski zaczynający się od słów „Cum nis superioribus annis". Ludom chrześcijańskim, które zamieszkiwały żyzne krainy zraszane wodami rzeki Dunaju, oraz innym ludom sąsiednim — których plaga nie dosięgła — zagrażało poważne niebezpieczeństwo nie tylko ludziom i ich dobrom, ale także samej wierze odziedziczonej po przodkach. W pierwszym rzędzie zagrażało ono Węgrom i ziemiom, które dziś stanowią Albanię, Bułgarię, Czechosłowację, Jugosławię i Rumunię. Grozę położenia dostrzegali także ci, którzy zamieszkiwali dalsze kraje, zwłaszcza Niemcy i Polacy. Zdając sobie sprawę z powagi chwili niestrudzony Papież Kalikst III uważał za swój obowiązek wezwać po ojcowsku duchowieństwo i wiernych świata katolickiego do odpokutowania grzechów dziełami zadośćuczynienia, do zreformowania obyczajów według zasad moralności chrześcijańskiej, do wzywania najpotężniejszej pomocy Boskiej gorącymi modlitwami. Ponadto z wielką wytrwałością zajął się odwróceniem wszelkimi środkami niebezpieczeństwa zawisłego nad dziećmi Kościoła; w końcu przypisał Boskiej pomocy zwycięstwo odniesione przez owych bohaterów, którzy — zagrzani wezwaniami św. Jana z Kapistranu i dowodzeni przez dzielnego wodza Jana Hunyadiego — tak walecznie obronili twierdzę belgradzką. Ku upamiętnieniu tego wydarzenia i ażeby wszyscy chrześcijanie zanosili dziękczynne modły do Boga, ustanowił papież w liturgii święto Przemienienia Pańskiego, które miało być obchodzone w całym świecie w dniu 6 sierpnia (por. List Apostolski „Inter divinae dispositionis" z dnia 6 sierpnia 1457).

Także dzisiaj, niestety, wy, którzy zamieszkujecie te krainy, znosicie mękę bardzo bolesnego i smutnego położenia a wraz z wami wielu innych katolików nie tylko łacińskiego, ale także wschodniego obrządku, zamieszkujących na wschód lub na północ od was wzdłuż wybrzeży Morza Bałtyckiego. Obecnie, jak wiecie z doświadczenia, od więcej niż dziesięciu lat Kościół Jezusa Chrystusa pozbawiony jest, choć nie wszędzie w ten sam sposób, swych praw. Pobożne zrzeszenia i stowarzyszenia religijne są rozwiązywane i rozpędzane, a duszpasterze doznają przeszkód w spełnianiu obowiązków powołania, są deportowani, wygnani lub więzieni. Ponadto bezprawnie zniesiono diecezje obrządku wschodniego, a ich duchowieństwo i wierni wszystkimi środkami zmuszani są do schizmy. Wiemy również, że wielu ludzi znosi wszelkiego rodzaju prześladowanie za otwarte, szczere i odważne wyznawanie wiary oraz za mężną gotowość jej obrony. To, co szczególnie Nas zasmuca — to świadomość, że umysły dzieci i młodzieży zatruwane są fałszywymi i przewrotnymi doktrynami, które oddalają od Boga i Jego świętych nakazów, z największą szkodą dla życia doczesnego i niebezpieczeństwem dla wiecznego.

Nam, zasiadającym z woli Boskiej Opatrzności na Stolicy Piotrowej, staje jakby przed oczyma ten najsmutniejszy obraz; i tak, jak pisaliśmy o tym już w poprzednio wydanych Listach Apostolskich, tak i obecnie poczucie Naszego obowiązku nie pozwala Nam milczeć. Musimy wypełnić trudny i słodki nakaz, który Pan zostawił Księciu Apostołów i jego następcom: „Utwierdzaj braci twoich" (Łuk. 22, 32). Przeto pragniemy wzmocnić i utwierdzić w was święte zamiary i okazać wam Nasze uczucia, wam, którzy za należną wierność i gorącą miłość dla Chrystusa znosicie tyle bólu, tyle udręczeń i tyle cierpień.

Zwracamy się przede wszystkim do was, Ukochani Synowie Nasi, Kardynałowie Świętego Rzymskiego Kościoła, Józefie Mindszenty, Alojzy Stepinaczu i Stefanie Wyszyński, których My sami wynieśliśmy do godności Rzymskiej Purpury za wybitne zasługi, za najgorliwsze wykonywanie waszych obowiązków pasterskich, za żarliwość waszą w obronie wolności Kościoła. W zatroskanym Naszym sercu ciągle obecna jest myśl, jak bardzo wy, bezprawnie usunięci od spełniania waszych obowiązków cierpliwie i wciąż odważnie cierpicie dla Chrystusa. Wraz z wami mamy wciąż w myśli i z uczuciem ojcowskim wspominamy innych Czcigodnych Braci w Episkopacie, którzy są przykładem czynnej wierności dla Stolicy Apostolskiej, oraz kapłanów zarówno świeckich, jak ich się nazywa, jak i zakonnych, a takie zastępy wszystkich mężczyzn i kobiet, którzy poświęcili się służbie Bożej, oraz wszystkich synów i córki, wśród tylu tak wielkich trudności poświęcających się obronie i szerzeniu pokojowego i pokój czyniącego Królestwa Chrystusowego. Żywo zatroskani o was wszystkich, którzy za sprawę Chrystusa znosicie uciśnienie, nieszczęścia i szkody, codziennie zanosimy Nasze modły do Boga wszechmogącego, aby w Swej łaskawości i miłosierdziu podtrzymywał waszą wiarę, by ulżył waszym cierpieniom i łagodził je, ażeby koił was niebiańskimi darami i zupełnie uzdrowił cierpiące lub schorzałe członki Mistycznego Ciała Jezusa Chrystusa, a po ustaniu obecnej burzy pozwoli, by wreszcie zabłysnął wam, wszystkim prawdziwy i cichy pokój oparty na prawdzie, sprawiedliwości i miłości.

Nigdy, jak dobrze wiecie, Zbawiciel nasz nie zapomina o Swoim Kościele, nigdy go nie opuszcza, przeciwnie, im większa nawałnica fal, które miotają łodzią Piotrową, tym większa jest czujność Boskiego Żeglarza, nawet jeśliby się zdawało, że śpi (por. Mat. 8, 24; Łuk. 8, 23). Rozmyślajcie codziennie o tej Jego obietnicy, która wlewa niezachwianą nadzieję i niezachwianą otuchę w dusze chrześcijan, szczególnie w chwilach próby: „Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata" (Mat. 28, 20). A przeto: „jeśli Bóg z nami, któż przeciw nam?" (Rzym. 8, 31). Chrystus jest więc z wami i nigdy wam, błagającym nie odmówi Boskiej pomocy. Lecz wymaga On od wszystkich, aby z coraz większą gorliwością posłuszni byli nakazom Kościoła katolickiego i zawsze wielkodusznie bronili swej wiary. O co chodzi — wiecie. Chodzi o zbawienie wieczne wasze, waszych dzieci i wszystkich bliźnich, które dziś narażone jest na największe niebezpieczeństwo z powodu wzrastającej bezbożności ateistów. Jednakowoż, jeśli w tej walce duchowej wszyscy, jak mocno ufamy, będą walczyli z odwagą i wiernością nigdy nie zostaną uznani za pokonanych, lecz za ofiary, którym należy się chwała: w ten sposób z niesprawiedliwości, prześladowań i wycierpianych męczeństw zrodzą się nowe tryumfy Kościoła Chrystusowego, które w jego rocznikach zapisane będą złotymi zgłoskami. Nie chcemy dopuszczać do siebie tej myśli, że uczniowie Jezusa Chrystusa mieliby przestraszeni opuścić pole walki, wstrzymać się od szczerego wyznawania wiary, lub bezczynni, ociężali i leniwi zasnąć, gdy szerzyciele niewiary wysilają się aby zniszczyć Królestwo Boże. Gdyby jednak to — niech Bóg strzeże — gdziekolwiek nastąpiło, byłoby to nie tylko dla samych dezerterów, ale także dla społeczności chrześcijańskiej szkodą zaprawdę niepowetowaną i największą klęską.

Jest dla nas ogromną pociechą wiedzieć, iż bardzo wielu z was gotowych jest, raczej w swej szlachetności i odwadze, poświęcić dla sprawy wszystko, wraz z wolnością osobistą i życiem, niż narazić na niebezpieczeństwo całość religii katolickiej; wiemy też, iż niejeden z Pasterzy dał pod tym względem przykład niezwyciężonej mocy chrześcijańskiej, a przede wszystkim wy, Ukochani Synowie Nasi, Kardynałowie Świętego Rzymskiego Kościoła, którzy staliście się unaocznieniem dostojeństwa wobec świata, Aniołów i ludzi. (por. I Kor. 4, 9). Lecz, ku wielkiemu Naszemu bólowi, wiadomo Nam także, iż słabość i ułomność ludzka uginają się, zwłaszcza gdy próba i męka trwają zbyt długo. Wówczas bowiem niektórzy opadają nieraz na duchu i tracą zapał, a co gorsza, nabierają przekonania, że trzeba złagodzić naukę Jezusa Chrystusa i, jak mówią, dostosować ją do nowych czasów i nowych warunków, osłabić zasady religii katolickiej, by powstał jakowyś fałszywy jej związek z błędami postępującego naprzód świata.

Tym wszystkim zniechęconym oraz szerzycielom zniechęcenia i zamieszania Pasterze mają obowiązek przypomnieć uroczyste zapewnienie Boskiego Zbawiciela: „Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą" (Mat. 24, 35), a także wezwać ich, by pokładali swą nadzieję i ufność w Tym, „którego Opatrzność nie myli się w swych zarządzeniach" i który nigdy nie przestaje kierować tymi, których utwierdza w niezachwianej miłości ku Sobie (por. Mszał Rzymski, Kolekta na niedziele VII i II po Zielonych Świątach). Nigdy bez wątpienia wszechmogący i łaskawy Bóg nie pozwoli, aby wierne i odważne dzieci Jego Kościoła zostały pozbawione Bożej łaski i Bożej mocy i dlatego ci co nieszczęśliwie ulegli w tej walce o zbawienie, ku swemu nieszczęściu odpadli od Jezusa Chrystusa i bezsilni patrzyli na tragiczną ruinę duchową swego ludu.

Wy zaś, ukochani synowie, duchowni i świeccy pozostańcie ściśle złączeni z tymi wszystkimi, których Duch Święty ustanowił biskupami, aby kierowali Kościołem Bożym; jeśli wielu z nich nie może utwierdzać was swym słowem, ponieważ są odsunięci, z religijną czcią i wiernością w waszych sercach i umysłach przechowujcie ich napomnienia, które wam głosili poprzednio. Przeniknięci duchem apostolskim, wypełniajcie odważnie, mimo wielkich przeszkód, wszystkie wasze obowiązki religijne, nade wszystko zachowajcie wiarę nienaruszoną i co więcej, czyńcie co jest w waszej mocy, dla rozpowszechniania światła Chrystusowego, szczególnie świećcie przykładem wytrwałego życia chrześcijańskiego, w tak podziwu godny sposób, jak niegdyś rzesze chrześcijańskie pod obuchem prześladowań Kościoła. Chwiejni, niepewni i słabi z waszego przykładu nabiorą ducha, by szcze-

(Dokończenie na str. 2)

APEL
o pomoc Polakom w Kraju

W dniu 28 czerwca br. robotnicy poznańscy porzucili pracę i wyszli na ulice miasta, by upomnieć się o swe krzywdy. Na spokojny i bezbronny pochód robotników, wspartych przez młodzież i przez całą ludność Poznania, komunistyczne władze skierowały ogień czołgów i karabinów maszynowych.

Wypadki poznańskie wstrząsnęły opinią całego wolnego świata. Żywiołowe, słyszane przez setki cudzoziemców na ulicach Poznania wołanie o CHLEB I WOLNOŚĆ ukazało światu nędzę szerokich mas społeczeństwa w Kraju, nękanych głodem, gnębionych wyzyskiem, prześladowanych terrorem, pozbawionych elementarnych praw człowieka.

Poznań stał się symbolem całego Kraju. Protest robotników poznańskich jest protestem wyzyskiwanych i głodzonych mas pracujących całej Polski. Jak ludność Poznania, cały naród woła o sprawiedliwość i wolność. Okazało się raz jeszcze, że nikt i nic nie potrafi zabić w sercach Polaków miłości ojczyzny i woli walki o niepodległość.

Tragiczne wypadki poznańskie nakładają na Polaków w wolnym świecie obowiązek tym większych wysiłków, by ofiara poległych nie poszła na marne. W zgodnym działaniu i w jedności nadal prowadźmy walkę o uwolnienie Polski. Całemu światu głośmy nieustannie prawdę o położeniu naszego narodu. Do determinacji i godności Rodaków w Kraju, do ich wytrwałej obrony wiary i praw narodu — dołączmy nasz wkład do wspólnej sprawy.

Spada na nas szczególny obowiązek przyjścia z doraźną pomocą ofiarom krwawego odwetu władz komunistycznych. Liczba ofiar w zabitych i rannych sięga kilkuset, a cyfra wrzuconych do lochów bezpieki jest wielokrotnie wyższa.

Komitet Pomocy Rodakom w Kraju, który akcją swą obejmuje wszystkie skupiska polskiego uchodźstwa i starej Polonii, apeluje gorąco o składanie darów na pomoc dla wszystkich, którzy ucierpieli w Poznaniu, dla rodzin po poległych, dla matek, wdów i dzieci.

Wierzymy, że znajdziemy drogi, aby pomoc ta doszła tych, których w Kraju najbardziej dotknęły prześladowania komunistyczne.

Jesteśmy przekonani, że Polacy w wolnym świecie solidarnie i hojnie odpowiedzą na nasz apel i złożą się na FUNDUSZ POMOCY dla ofiar poznańskich, dla całego Kraju i sprawy wolności Polski.

KOMITET OGÓLNY **CENTRALNY KOMITET WYKONAWCZY**

UWAGA: Ofiarodawcy mogą przesyłać dary do:

1) **Komitetu Pomocy Polakom w Kraju, adres: 42, Emperor's Gate London, S. W. 7. Czeki, m.o., p.o. można wystawiać na: „Poznań Fund".**
2) **Komitetów Krajowych Pomocy Rodakom w Kraju, o ile takie będą utworzone.**
3) **Komitetów, Komisyj, Delegatur Terytorialnych Skarbu Narodowego z zaznaczeniem, że dar jest przeznaczony na Pomoc Rodakom w Kraju — Poznań Fund.**
4) **Pism i dzienników, o ile otworzą one swe łamy na listę zbiórki na „Pomoc Rodakom w Kraju — Poznań Fund".**

PUNKTY WIDZENIA

W PERSPEKTYWACH HISTORII

Zawsze protestowaliśmy na tych łamach przeciw twierdzeniom o rozstrzygającej roli siły w polityce pojętej jako proces długofalowy. Kierownicy polityki sowieckiej dogmatycznie, a większość polityków zachodnich doświadczalnie głoszą konieczność „realizmu" w polityce, co w tym wypadku ma oznaczać konieczność naginania w polityce racji moralnych, choćby najważniejszych, do żądań czy rozkazów siły.

Ostatecznie, w dużych rzutach historycznych nie ten czynnik rozstrzyga. Gdyby tak było, ludzkość byłaby do dziś na poziomie społeczeństw pierwotnych. Idziemy od nieokrzesanego stada dzikusów do społeczeństw nakładających hamulce na instynkty. Powolna to droga, a ułomność człowieka umie znaleźć formy dżungli nawet przy pomocy najnowocześniejszych wynalazków. Ale przecież, droga ku lepszemu. A jeśli tak, to dlatego, że w ostatecznym bilansie kroczenia naprzód i cofania się wstecz rozstrzyga nie siła ale Prawda.

Szczególną radość i wstrząsające pouczenie przynoszą te, zresztą niestety nie częste, chwile w przeżywanych przez człowieka epokach, kiedy po okresach pozornie bezzdarzeniowych i pozornie świadczących o predominacji siły — nadchodzi czas, gdy się widzi, gdy się wprost dotyka istotnego motoru dziejów przejeżdżającego przez pychę przemocy.

Wielu nam wydaje się, iż od niedawnego czasu ludzkość weszła w taki okres przełomu.

Musiał on zacząć się poprzednio, a teraz symptomy przemian wychodzą na wierzch. Mamy na myśli kompromitację, jakiej ulega komunizm. Zjawiska historyczne przebiegają niewidocznie i powoli. Mają coś z wolnego napinania się łuku. Ale gdy raz dojdą do punktu krytycznego, ekspozycja napiętej cięciwy rzuca strzałę jak błysk pioruna. Istnieje wiele danych na to, że najbliższe lata owe symptomy wielkiej kompromitacji tak zgęszczą, że możemy być świadkami trzęsienia świata zbudowanego na przemocy.

Oczywiście, budzi się ostrożność. Dlaczego akurat teraz? Komunizm trwa czterdzieści lat i przepowiadano mu wiele razy bankructwo. Zamiast tego rósł i pęczniał w siłę. Cóż się takiego stało, że pęknięcie wrzodu musi przypaść akurat na lata sześćdziesiąte naszego stulecia? Kiedyś historycy, posługując się archiwami, będą mogli wyliczyć punkt po punkcie te przyczyny w długich monografiach. Nam musi wystarczyć na razie owo podpatrzenie ogólnych procesów historii, które idą nierychliwie, ale według jednego i tego samego porządku zawracania do tej samej ciągle linii kierunkowej.

Mówiło się o zimnej wojnie. Oto jej kres. Przedmiot sporu w tej wojnie przegrał komunizm. To tylko ludzkim krótkowzrocznym oczom wydawało się, iż stawką w zimnej wojnie była polityka. Polityka była przybraniem, formą, stawką był los człowieka. Zimna wojna przegrana została przez Rosję sowiecką dlatego, że w systemie przeciwników komunizmu dola człowieka może przebiegać bardziej po ludzku aniżeli w systemie sowieckim. To wcale nie oznacza, iż system zachodni jest idealnym rozwiązaniem. To oznacza tylko, że system komunistyczny jest bardziej niezgodny z zasadniczymi prawami natury ludzkiej od systemu zachodniego. Gdyby motorem historii było prawo siły, system sowiecki naprzód by zimną wojnę wygrał, następnie zaś opanował cały świat.

Chcę podkreślić, iż kompromitacja siły następuje i na innym, zgoła niespodziewanym odcinku. Iluż z nas wyzwolenie naszego kraju, oczyszczenie świata z gangreny komunistycznej widziało tylko na drodze wojny, a więc też siły materialnej? W pewnych okresach nie przychodziła nam, ludziom małej wiary, inna możliwość do głowy. Oczywiście i ciągle potrzebna jest największa ostrożność i czuwanie na zimne. Ale nie ulega wątpliwości, iż zarysowała się wcale wyraźnie możliwość inna. Iż zło pożre samo siebie.

Marksizm, podstawa komunizmu, jest w rzeczywistości jedną z intelektualnych konstrukcji zbudowanych w połowie zeszłego stulecia. Jej zasadniczym błędem w płaszczyźnie rozumowej jest fakt spetryfikowania pewnych poglądów, które mogły być aktualne sto lat temu, ale które wywrócił dawno szybki postęp myśli. Ileż przesłanek marksizmu od połowy zeszłego wieku zostało przez naukę odwołanych, wyrzuconych, nawet zapomnianych. A w komuniźmie są one ciągle dogmatami. Zaś głównym błędem marksizmu w płaszczyźnie moralnej jest jego antyhumanizm: człowiek jest liczbą w stadzie i jego wartość, jego moralność, jego wytyczne postępowania zależne są od interesu stada, a nie od istoty samego człowieka.

Taka przestarzała, a z gruntu nieludzka formuła musiała się skompromitować. Niecierpliwość ludzką wprowadzało w błąd to, że tak długo się nie kompromituje. I niektórzy, zmęczeni czekaniem, gotowi byli zacząć wreszcie przypuszczać, że to naprawdę przeznaczenie. A to tylko krótkość widzenia ludzkiego i długość procesu historycznego. Nie jego zwrot z powrotem do dżungli. Jeśli znaki i symptomy nie mylą, z największą ostrożnością należy dopuścić myśl, że po długim i zbrodniczym życiu agonia się oto zaczęła.

Tylko, że w świecie ludzkim nie ma pustki. Natychmiast nasuwa się pytanie: a jeśli tak jest naprawdę, to jaki jest nasz krok następny?

J. K.

MSZAŁ POLSKO-ŁACIŃSKI

Nareszcie, zjawiły się pierwsze egzemplarze nowego wydania mszału polsko-łacińskiego, opracowanego przez benedyktynów z Tyńca. Wiele osób już się niecierpliwiło na powolność pracy i ciągłe odkładanie daty jego ukazania się.

Na ogół czytelnicy nie zdają sobie sprawy, ile trudu i staranności trzeba włożyć w dobre opracowanie mszału dwujęzycznego. Przede wszystkim trzeba ustalić, jaka będzie jego zawartość. Wszyscy wiedzą, że poza mszami, mszał zawiera najczęściej wiele innych modlitw liturgicznych i różnych dodatkowych. Są mszały, w których znajdziemy cały rytuał Sakramentów świętych i nabożeństwa nieszporne — np. w naszym. Roztropność i umiar są tu niezbędne. Mszał nie może być za gruby, bo nikt nie weźmie go ze sobą do kościoła. Niemniej, kto ma mszał, ten, chce, aby książka ta służyła nie tylko podczas Mszy św., ale na wszystkie inne nabożeństwa publiczne i prywatne. Dlatego mszał powinien zawierać cały szereg modlitw, jak np. modlitwy poranne i wieczorne, litanie itd. Ale mszał ma również na celu liturgiczne wychowanie wiernych. Trzeba im pokazać całe piękno i doniosłość modlitw Kościoła. Stąd mszał posiada cały zasób modlitw liturgicznych, które mogą służyć w życiu prywatnym. Np. oficjum Primy czyli porannej modlitwy brewiarzowej i Kompleta czyli modlitwa wieczorna.

Po rozwiązaniu tego pierwszego zagadnienia powstaje nowy problem. Jaka ma być cząstka języka łacińskiego zawarta w mszale? Są tacy, którzy wolą się modlić językiem liturgicznym i w ten sposób lepiej śledzić czynności kapłana przy ołtarzu. Język łaciński zachowuje szczególną precyzję i zwięzłość. Ale znowu z przyczyn wyżej wspomnianych, nie można nadmiernie powiększać objętości książki.

Następuje sama kompozycja. To sprawa niezmiernie delikatna. Mszał powinien oddać ścisłą myśl tekstu łacińskiego w pięknej formie literackiej. Nie zapominajmy również, że liturgia nie jest rzeczą martwą lub sklerotyczną. Mamy tego dowód w ostatnich zmianach, które zaszły w ogólnych rubrykach roku liturgicznego. Otóż dzieło było już pod prasą, kiedy nasi ojcowie musieli na nowo sprawdzić całą książkę, aby się dostosować do nowych rozporządzeń obowiązujących od 1 stycznia br. Potem, kiedy cały mszał został wydrukowany, wyszedł nowy „Ordo Hebdomadae Sacrae". Skutkiem tego około 150 stron nakładu trzeba było zmienić, a stąd poważne opóźnienie ukazania się mszału. A kiedy drukarze stawiali ostatnią kropkę nad i, Ojciec św. zatwierdził Mszę św. na cześć św. Józefa Pracownika na dzień 1 maja.

Wreszcie oprawa i... praca skończona!

W ciągu ostatnich dwu lat pracy kilkakrotnie obiecywaliśmy, że wkrótce mszał wyjdzie z druku, kilka razy również musieliśmy to odwoływać. Tymczasem bardzo liczne zamówienia ze wszystkich stron świata napływają do biura liturgicznego opactwa św. Andrzeja. Prośby z Polski były, może, najliczniejsze i najbardziej wzruszające, ale dla samego biura trudne. Prawie wszystkie te listy od alumnów seminariów małych i wielkich opatrzone były tą samą uwagą, że oni nie wiedzą jak mogliby załatwić sprawę kosztów.

Oczywiście biuro liturgiczne musi najpierw uczynić zadość pierwszym zamówieniom. Polacy, którzy mieszkają w Anglii, łatwo będą mogli nabyć mszał w Ośrodku Wydawniczym „Veritas".

Myśląc o tych, którzy żyją w Polsce, nie mylę się chyba twierdząc, że mało podarunków od rodziny lub od przyjaciół będzie wdzięczniej przyjętych jak mszał. Osobiście mogłem się o tym przekonać z jakim pragnieniem oni go tam oczekują; powszechnie bowiem wiadomo, że od czasu wojny zrozumienie życia liturgicznego ogromnie się w Kraju rozwija.

O. Karol van Oost, O.S.B.

BISKUP SHEEN O OBRZĄDKU WSCHODNIM

W kościele św. Eliasza w Brooklynie biskup Fulton Sheen, dyrektor Towarzystwa Krzewienia Wiary, odprawił Mszę św. w obrządku bizantyńskim. Okazją było śniadanie komunijne Rycerzy Kolumba. Na nabożeństwie obecnych było ponad tysiąc wiernych obu obrządków. Biskup ubrany był w złote szaty, ofiarowane mu przez egzarchę grecko-katolickiego Mikołaja Elko z Pittsburga. W czasie liturgii, odprawionej w języku angielskim, śpiewał chór kleryków kapucyńskich z Garrison, N.Y.

Podczas śniadania biskup Sheen przedstawił historię obrządku grecko-katolickiego i stwierdził, że „Kościół katolicki jest większy niż obrządek łaciński, a różnica rytów pochodzi z psychologii narodów". Obrządek grecko-katolicki rozwija się w Stanach i Kanadzie bardzo szybko dzięki napływowi uchodźców ze wschodniej Europy. Niektóre zgromadzenia zakonne, jak jezuici, marianie, franciszkanie, wysyłają kleryków na studia w obrządku grecko-wschodnim. Ostatnio w Rzymie wyświęcony został w obrządku słowiańskim pierwszy amerykański marianin o. Stanisław Michalenko, pochodzący z North Adams, Mass. Prowincjał Sielski stwierdził, że zgromadzenie marianów posiada szereg księży innych narodowości obrządku bizantyńskiego. W czasie przemówienia komunijnego biskup Sheen wezwał zebranych Rycerzy Kolumba do usilnych modłów o nawrócenie schizmatyków i o powołania do stanu kapłańskiego w obrządku grecko-katolickim.

WALKA O BIBLIOTEKĘ POLSKĄ W PARYŻU

Na zdjęciu, które ilustruje te uwagi, rozpoznać można uczestników dorocznego posiedzenia Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu, nie każdy jednak od razu zauważy, że zebranie odbywa się nie wewnątrz, lecz na dziedzińcu gmachu Biblioteki Polskiej. Zdjęcie to jest więc do pewnego stopnia dokumentem historycznym, jest pamiątką aktu niebywałego w dziejach Francji: opieczętowania na żądanie komunistycznego adwokata siedziby instytucji, która jest nie tylko biblioteką, ale i pomnikiem polskiej kultury i świadectwem łączności narodu polskiego z Zachodem i jego cywilizacją.

Historia płata czasami niezwykłe figle. Oto opieczętowania gmachu Biblioteki Polskiej dokonano niemal równocześnie, o tej samej godzinie, gdy w Poznaniu padły pierwsze strzały z czołgów pod dowództwem sowieckim w tłum polskich robotników, żądających chleba i wolności. Ci, którzy o opieczętowaniu budynku decydowali w Paryżu, nie wiedzieli jeszcze o zajściach w Poznaniu. Nie zwrócili jednak uwagi na inną analogię: dokładnie szesnaście lat temu, na tych samych drzwiach spoczęły pieczęcie Niemców okupujących Paryż, którzy również zamknęli ów historyczny dom polskiej kultury. „Dimanche-Soir" nazwał tę zbieżność smutną ironią. Ale jest w tym i symbol dzisiejszych czasów koegzystencji i niedrażnienia sowieckiej bestii.

Cała bowiem sprawa Biblioteki Polskiej w Paryżu została podjęta przez przedstawicieli rządu warszawskiego, a raczej rozwiązanej de facto Akademii Umiejętności w Krakowie, w imieniu której komunistyczny adwokat Nordmann zażądał nałożenia pieczęci, domagając się przekazania bezcennych zbiorów i całego majątku Biblioteki Polskiej komunistycznym władzom warszawskim. Żądanie to mogło ostatecznie nie wywołać zdziwienia, natomiast powszechne zdziwienie, graniczące z oburzeniem także wśród opinii francuskiej, wywołał fakt, że do nałożenia pieczęci istotnie doszło. Podkreśliła to wyraźnie prasa francuska, zwłaszcza, gdy w kilka godzin po tym bezprzykładnym w dziejach kulturalnych Paryża akcie, nadeszły wieści o krwawych wydarzeniach poznańskich.

Na skutek protestu Biblioteki Polskiej, Towarzystwa Historyczno-Literackiego, Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego i innych instytucji mających siedzibę w Bibliotece Polskiej, które padły ofiarą arbitralnego postępku adw. Nordmanna, odbyła się przed Trybunałem francuskim pierwszej instancji w dniu 2 lipca br. rozprawa „en référé". Wyrok został ogłoszony w sobotę dnia 7 lipca.

Dziennik paryski „Le Figaro" ogłosił w tej sprawie komunikat następującej treści: „P. Bornet, prezes trybunału cywilnego, wydał decyzję zarządzającą zdjęcie pieczęci nałożonych niedawno na lokale Biblioteki Polskiej (6, Quai d'Orléans, Wyspa św. Ludwika); pieczęcie te były nałożone na żądanie Akademii Umiejętności w Krakowie".



Obecnie, kierownictwu Biblioteki Polskiej polecono sporządzić inwentarz biblioteki i po jego sporządzeniu pozwoli się w dalszym ciągu korzystać z urządzeń i zbiorów biblioteki, aż do wyroku sądu w tej sprawie. Tegoż samego dnia, 7 lipca, w którym zapadła decyzja odbyło się wspomniane na wstępie zebranie Towarzystwa Historyczno - Literackiego, na dziedzińcu gmachu.

Uchwała tego zebrania najlepiej ujmuje istotę sprawy, dlatego zamieszczamy ją w całości:

„Walne zebranie Towarzystwa Historyczno-Literackiego, które w swym obecnym składzie uważa się za rzeczywistego dziedzica założycieli Biblioteki Polskiej, nie tylko z punktu widzenia formalnego, ale przede wszystkim z punktu widzenia moralnego, przez kontynuację tradycji, pracy, a także i związków krwi, które łączą niektórych członków obecnych Towarzystwa z ich poprzednikami, uważa za swój obowiązek stwierdzić, że:

1) Biblioteka Polska założona w 1838 roku przez Towarzystwo Historyczno - Literackie powstała z Wielkiej Emigracji, jest nie tylko ośrodkiem bibliotecznym spraw Polski i Europy środkowo - wschodniej, ale jest także pomnikiem polskiej cywilizacji. Założenie Biblioteki było wyrazem protestu emigracji przeciw wysiłkom tych, którzy chcieli zerwać odwieczne związki łączące naród polski z Zachodem i jego kulturą;

2) wybór Paryża na siedzibę Biblioteki wynikał z przeświadczenia, że Francja zostanie zawsze krajem wolności, gotowym przed wszystkimi innymi do udzielania azylu i pomocy przedstawicielom narodów ujarzmionych. To prawo moralne azylu chroniło Bibliotekę Polską przez cały czas jej istnienia, aż do drugiej wojny światowej. To prawo moralne azylu było szanowane przez wszystkie rządy francuskie we wszystkich sytuacjach politycznych Francji. Fakt, że rząd Napoleona III udzielił w 1866 r. Towarzystwu Historyczno-Literackiemu przywileju instytucji użyteczności publicznej, jest tego najlepszym dowodem;

3) Konwencja prawna zwana aktem cesji warunkowej, zawarta między Towarzystwem Historyczno-Literackim a Akademią krakowską w 1891 roku, była pojęta i rozumiana przez obu sygnatariuszy jako akt, który wzmacniając podstawy materialne Biblioteki Polskiej w żadnym wypadku nie naruszał jej niezależności ani jej charakteru tradycyjnego, ustalonego przez założycieli. Zastrzeżenia zawarte w konwencji miały na celu właśnie zagwarantowanie tej ciągłości ideologicznej Biblioteki. Dekret prezydenta Carnot z 2 lipca 1891 inspirował się tą samą intencją.

Walne zebranie, rozumiejąc, że jest obowiązkiem Towarzystwa zapewnić całkowite poszanowanie ducha i woli założycieli Biblioteki, w przekonaniu, że sumienie Francuzów nie dopuści, by ta czcigodna instytucja — wyraz najczystszego patriotyzmu i bezinteresownego wysiłku Emigracji polskiej — przeszła w ręce grabarzy chrześcijańskich i zachodnich tradycyj polskiej kultury — mocno zdecydowane bronić zasad wolności badań naukowych Biblioteki przed wszelkimi ograniczeniami, które by jej chcieli narzucić zwolennicy doktryn totalitarno-komunistycznych — wyraża zaufanie, że Rada Towarzystwa podejmie wszelkie niezbędne kroki dla zapewnienia Bibliotece Polskiej w Paryżu pełnej niezależności i jej tradycyjnego charakteru sanktuarium Wielkiej Emigracji."

Zebranie uchwaliło w dalszym ciągu złożenie hołdu robotnikom i młodzieży Poznania, którzy w dniu nałożenia pieczęci na mury Biblioteki Polskiej zamanifestowali przed światem swój protest przeciw okupacji i niewoli. Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas" wysłał depeszę wyrażającą żal i braterską solidarność w proteście przeciwko opieczętowaniu Biblioteki Polskiej.

W swoim czasie powstało w Londynie niebezpieczeństwo likwidacji tutejszej Biblioteki Polskiej. Choć bogato zaopatrzona, instytucja ta nie daje się pod tym względem porównać z Biblioteką Polską w Paryżu, jej tradycją, zbiorami, wartością i dorobkiem kulturalnym wielu pokoleń. Sprawa Biblioteki Polskiej w Londynie została wygrana dzięki zbiorowej akcji całego społeczeństwa polskiego. Jak bardzo potrzeba dziś zbiorowej akcji, i to nie tylko Polaków we Francji, by wygrać sprawę Biblioteki Polskiej w Paryżu i nie oddać jej w ręce grabarzy kultury europejskiej.

O fundusz na dom nauki i młodzieży

Na łamach ŻYCIA nie zajmujemy się na ogół poszczególnymi problemami życia społecznego emigracji, ograniczając się przeważnie tylko do ocen zasadniczych. Jeśli dziś odstępujemy od tej zasady, to dlatego, że sprawa, którą poruszamy, ma ważność probierza i rozwój jej będzie miał znaczenie o wiele większe, niż samo rozstrzygnięcie zagadnienia. Zagadnienie zaś sprowadza się do dylematu: przekazać, czy nie przekazać na gimnazjum pod wezwaniem Bożego Miłosierdzia w Fawley Court kwotę 6.200 funtów, przeznaczoną przez Oddział Stowarzyszenia Polskich Kombatantów Środkowy Wschód w latach 1942-47 na polski dom nauki i młodzieży w Anglii.

Jak wiadomo, sprawa ta była przedmiotem gorącej dyskusji i uchwały zjazdu okręgu wielkobrytyjskiego SPK w dniach 14 i 15 lipca i będzie ponownie przedmiotem dyskusji i uchwały zjazdu światowego SPK.

Jest rzeczą zrozumiałą, że na zjeździe okręgu wielkobrytyjskiego, na którym pozytywna uchwała w tej sprawie zapadła, sprzeciwiali jej się ludzie o poglądach socjalistycznych, twierdząc, że SPK potrafi te pieniądze lepiej zużyć na rzecz młodzieży, niż katolicki ośrodek wychowawczy. Ale jest rzeczą zupełnie niezrozumiałą, że z tym stanowiskiem solidaryzowali się także niektórzy kierownicy oświatowi z osiedli polskich. Kto jak kto, ale ci ludzie właśnie powinni rozumieć, że trudno o lepsze przeznaczenie tych funduszów, niż na Fawley Court.

Historia tych funduszów jest niezwykle ciekawa i charakterystyczna dla metod pracy naszych organizacji społecznych. Owe £ 6.200 pochodzi nie z jakichś sum urzędowych, lecz z dobrowolnych ofiar żołnierzy polskich na Bliskim Wschodzie. Wyraźną intencją ofiarodawców było przeznaczenie tych pieniędzy na założenie domu nauki i młodzieży w Anglii. Działo się to wszystko w roku 1946 i 1947. Po ewakuacji wojska z Bliskiego Wschodu do Anglii i po likwidacji Oddziału SPK Środkowy Wschód kwotę tę zdeponowano w zarządzie głównym SPK w Londynie nie zmieniając jej przeznaczenia. Był to okres wielkiego rozmachu prac społecznych SPK, tworzenia rozlicznych kół, oddziałów, placówek gospodarczych, kulturalnych i handlowych oraz okres tworzenia licznych etatów urzędniczych.

O intencji ofiarodawców-żołnierzy z Bliskiego Wschodu zapomniano, choć pamiętano o wielu innych przedsięwzięciach SPK. Minęło w ten sposób sześć lat, w ciągu których zdołano znaczną część pieniędzy przeznaczonych na dom młodzieży wydać i dopiero w roku 1953, po uzyskaniu w wyniku procesu sum włoskich, suma ta znalazła się znowu w dyspozycji władz SPK. Wówczas rada główna SPK zaleciła zarządowi głównemu stworzenie domu młodzieży zgodnie z intencją ofiarodawców. Od tej uchwały upłynęły znowu dwa lata a dom młodzieży nie powstał. W sumie zmarnowano więc już osiem lat, sprzeniewierzając się wyraźnej intencji tych, którzy pieniądze ofiarowali. Przez ten czas spadła znacznie wartość nabywcza funta i kwota £ 6.200 stała się nie wystarczająca, by wolę ofiarodawców wypełnić. Wszczęto pertraktacje z organizacjami młodzieży i instytucjami polskimi, które miały partycypować w kosztach stworzenia domu młodzieży. Pertraktacje te nie dały żadnych rezultatów.

A tymczasem ks. marianie nie mając prawie żadnych środków materialnych, oddawszy wszystkie swe prace pod opiekę Bożego Miłosierdzia, zaczęli tworzyć zakłady wychowawcze dla polskich chłopców w Anglii. Dosłownie z niczego stworzyli najpierw zakład w Lower Bullingham koło Herefordu, a w roku 1954 Kolegium Bożego Miłosierdzia w Fawley Court koło Henley. Bóg jeden wie, ile przeżyli trudności i kłopotów, przekraczających, zdawałoby się, ludzkie siły. Ale zakłady powstały, trwają i rozwijają się. Rozwijają się pracą księży marianów i ofiarnością oraz pomocą zaledwie drobnej garstki społeczeństwa. Pieniądze, zdeponowane właśnie na taki cel, leżały w SPK, a księża marianie walczyli bez nich jak mogli i umieli, by przetrwać.

Ostatnio Fawley Court stanęło przed groźbą likwidacji. Jeśli nie uda się dokupić sąsiedniej farmy i rozbudować zakładu, w którym brak dostatecznej ilości pomieszczeń dla chłopców, byt zakładu może stanąć przed znakiem zapytania.

Zapewne to wszystko wpłynęło na uczestników walnego zjazdu Oddziału SPK Wielka Brytania, gdy w lipcu roku 1955 powzięli następującą uchwałę:

„O ile w przeciągu jednego roku od daty niniejszej uchwały nie zostanie zakupiony dom młodzieży wskutek trwania w dalszym ciągu trudności w nabyciu takiego domu, należy zwrócić się do zarządu głównego SPK o udzielenie pożyczki w sumie £ 6.200 gimnazjum polskiemu ojców marianów".

Od uchwały minął rok, w sumie dziewięć lat od chwili wpłacenia tej sumy do SPK, a domu młodzieży nie zakupiono. Stało się oczywiste, że jedynym, zgodnym z intencją ofiarodawców rozwiązaniem sprawy jest przyczynić się do rozwoju istniejącego już ośrodka młodzieży w Fawley Court, prowadzonego przez księży marianów. Stąd sprawa wypłynęła ponownie, i to w formie bardzo drastycznej, na tegorocznym zjeździe oddziału wielkobrytyjskiego SPK, na którym powzięto nową uchwałę:

„Wobec tego, że postulat zjazdu oddziału SPK Wielka Brytania z roku 1955 nie został zrealizowany, zjazd oddziału odbywający się w dniach 14 i 15 lipca 1956, na delegatów wybranych na Walny Zjazd SPK zwołany na dzień 12 i 13 sierpnia 1956, nakłada obowiązek spowodowania uchwały tegoż zjazdu, polecającej Radzie Głównej SPK przekazanie kwoty £ 6.200 (fundusz Środkowego Wschodu) na zakład ojców marianów w Fawley Court. W obecnych warunkach jest to najlepsza forma realizacji woli ofiarodawców, którzy składali fundusze na Dom Nauki i Młodzieży w W. Brytanii".

Istnieje więc uchwała zjazdu wielkobrytyjskiego, wiążąca delegatów na zjazd światowy, i zobowiązująca ich do poparcia wniosku o przekazanie tych pieniędzy na Fawley Court. Ponieważ delegaci z Wielkiej Brytanii stanowią około trzech czwartych uczestników zjazdu światowego, sprawa jest już formalnie przesądzona. Formalnie, ale nie faktycznie, gdyż już na zjeździe wielkobrytyjskim niektórzy delegaci, przeciwni tej uchwale, oświadczyli, że nie będą się czuli nią związani na zjeździe wielkobrytyjskim. Pozostawmy na boku moralną oraz społeczną ocenę takiego stanowiska.

Ośrodek w Fawley Court jest nie tylko szkołą, nie tylko gimnazjum polskim i angielskim oraz internatem. Jest to w pełnym tego słowa znaczeniu dom nauki i młodzieży i z pewnością żołnierze z Bliskiego Wschodu nie mogli sobie wyobrazić lepszego przeznaczenia dla swej ofiarności. Fawley Court urasta do rozmiarów nie tylko zakładu wychowawczego dla chłopców, którzy tam mieszkają i uczą się. Jest to punkt zborny dla licznych wycieczek organizacji młodzieży, kursów, dla uroczystości religijnych o charakterze ogólnopolskim. Jest to wreszcie muzeum rzeczy polskich o rzadkiej wartości, muzeum wciąż rosnące i coraz bogatsze.

Ale cechą księży marianów jest to, że podejmując te wszystkie prace i prowadząc je wśród niezwykłych trudności, czynią to bez rozgłosu i krzykliwej reklamy, tak właściwej niektórym działaczom społecznym, także na odcinku kombatanckim. Jest rzeczą zdumiewającą, jak wielu ludzi przez długi czas nie wiedziało i nie wie nie tylko o pracach i wynikach pracy tego ośrodka, ale nawet nigdy o nim nie słyszało. Można z tej ignorancji rozgrzeszyć przeciętnego Polaka, przebywającego gdzieś całkowicie w obcym środowisku, odciętego od spraw polskich, nie czytującego gazet i wydawnictw polskich. Ale nie można z niej rozgrzeszyć działaczy społecznych, którym te sprawy powinny być znane. Przeciwnicy przekazania omawianych funduszów na Fawley Court nie mają na obronę swego stanowiska nic, absolutnie nic, poza złą wolą. Bo nawet nieznajomość ośrodka, jego prac, jego wartości i jego potrzeby nie jest uzasadnieniem ich postawy.

Miłosierdzie Boże — jak powtarza często superior Fawley Court'u, ojciec Jarzębowski — działa poprzez szlachetne ludzkie serca. Należy sobie życzyć, należy się modlić o to, by i w tej sprawie zwyciężyły szlachetne serca ludzi, natchnionych przez Miłosierdzie Boże.

T. B.

LIST PASTERSKI PIUSA XII

DO KOŚCIOŁA MILCZENIA

(Dokończenie ze str. 1)

rze i otwarcie wyznawać wiarę, spełniać obowiązki religijne i oddawać się bez zastrzeżeń Chrystusowi. Zdrowe siły waszego ducha, wasz głęboki zmysł chrześcijański, o którym nie rzadko dochodzą do Nas świadectwa sprawiając Nam tak wiele radości, pozwalają Nam ufać, iż potraficie przekazać nienaruszony najcenniejszy skarb wiary chrześcijańskiej i wierności dla Kościoła i Stolicy Apostolskiej, powierzając go jakby w świętym dziedzictwie następnym pokoleniom.

Aby zaś te nadzieje stały się szczęśliwą rzeczywistością, zanoście błagalne prośby do Boskiego Zbawiciela za pośrednictwem Maryi, Jego Najświętszej Rodzicielki i Matki naszej najukochańszej, do której niezawodnego orędownictwa ojcowie wasi uciekali się zawsze w chwilach wielkiego niebezpieczeństwa. Jeżeli bowiem zawsze możemy oczekiwać od Najświętszej Bożej Rodzicielki darów niebiańskich, to bez wątpienia w szczególny sposób wtedy, gdy chodzi o zbawienie dusz, o obronę wiary chrześcijańskiej w ognisku domowym i w całym społeczeństwie.

Zanim zakończymy ten list, chcemy przypomnieć wszystkim wam, że tenże Poprzednik Nasz Kalikst III zarządził w swym Liście Apostolskim, o którym wspomnieliśmy (por. List Ap. „Cum his superioribus annis"), aby każdego dnia o oznaczonym czasie, we wszystkich kościołach biły dzwony nawołując wszystkich wiernych katolików do zanoszenia błagalnych modłów do Boga wszechmogącego, by łaskawie i miłościwie odwrócił od ludu chrześcijańskiego klęskę, która mu wówczas zagrażała. Dziś nie mniejsze są niebezpieczeństwa, które zagrażają waszym duszom i Kościołowi katolickiemu w waszych krajach; kiedy więc usłyszycie z waszych świątyń dźwięk dzwonów wzywających do modlitwy, wspomnijcie na to napomnienie Kaliksta III i ożywieni tą samą ufnością w Bożą pomoc czyńcie to, co czynili wasi przodkowie.

Pragniemy ponadto, aby waszym modłom nie tylko przodowały serdecznie dołączone modlitwy Nasze, ale także, aby łączyły się z nimi te modły, jakie po całej kuli ziemskiej wszyscy wierni, biorący żywy udział w waszym cierpieniu, zgodnie zaniosą do Niebios. Bądźcie więc pewni, iż całe chrześcijaństwo, które jest jedną rodziną, podziwia was tak długo cierpiących w milczeniu, ucisku, w prześladowaniu i błaga najmiłosierniejszego Boga o pomoc, abyście nie upadli pod twardymi uderzeniami niewiary i zdradliwymi podstępami błędów, lecz przeciwnie, abyście z mężną wytrwałością Świętych Męczenników dali publiczne świadectwo wierze waszej i by nawet wasi prześladowcy — na których rozciąga się również nakaz miłości bliźniego — otrzymali przebaczenie od Tego, który gotów ich przygarnąć, oczekuje z miłością powrotu wszystkich marnotrawnych synów.

W tej słodkiej nadziei wszystkim wam razem i każdemu z osobna, Ukochani Synowie Nasi i Wielebni Bracia, i wszystkim, którzy są powierzeni waszemu duszpasterzowaniu, udzielamy jakże chętnie Apostolskiego Błogosławieństwa, które niech będzie świadectwem Naszej ojcowskiej życzliwości i zadatkiem najpełniejszych łask niebieskich.

Dan w Rzymie, u św. Piotra, dnia 29 czerwca, w uroczystość śś. Apostołów Piotra i Pawła, roku 1956, osiemnastego Naszego Pontyfikatu.

PAPIEŻ PIUS XII

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

700-LECIE WIELKIEJ MISTYCZKI

W wieku XIII, zwanym największym stuleciem w chrześcijaństwie i w dziejach kultury, żyło wielu wielkich Świętych jak św. Franciszek z Asyżu, św. Dominik, św. Albert Wielki, św. Tomasz z Akwinu, św. Bonawentura, jeden z największych mistyków, św. Gertruda Wielka, jedna z największych mistyczek. Jej 700-lecie urodzin przypadające w obecnym roku stawia całemu chrześcijaństwu przed oczy tę wielką postać. Wychowana od piątego roku życia w klasztorze cystersek w Helfta w Saksonii, niedaleko Eisleben, niezwykłej kultury ducha, obdarzona zdolnościami odczuwania piękna literatury i przepięknym głosem, 27 stycznia 1281, licząc lat 24, przeżyła tak zwane w życiu duchowym „nawrócenie", na skutek którego odłożyła dzieła Wergiliusza, a oddała się całkowicie modlitwie, dążeniu do doskonałości, studium Pisma Świętego, Ojców Kościoła i innych teologów. Od tego dnia jej „nawrócenia" Pan Jezus ukazywał się jej przez 8 lat, a widzenia te spisała w swoich „Objawieniach". Odznaczała się wielkim umiłowaniem liturgii, zwłaszcza Mszy św., odwiedzin Najświętszego Sakramentu, była wśród zakonnic apostołką częstej Komunii św. Jest ona obok swej mistrzyni w nowicjacie bł. Mechtyldy pierwszą znaną czcicielką Najśw. Serca Jezusowego. W swoich pismach mówi tak często i tak głęboko o Boskim Sercu, że nazwano ją „teologiem Boskiego Serca", a ojcowie Soboru Watykańskiego cytowali ją w swym piśmie do papieża Piusa IX, w którym prosili o poświęcenie Kościoła Sercu Jezusowemu.

Na czasy dzisiejsze św. Gertruda jest przykładem przeciwstawienia się materializmowi i oddawania pierwszeństwa wartościom kontemplacyjnym w życiu ludzkim.

RELIGIJNY NAPIS NA ZNACZKACH POCZTOWYCH

Senat Stanów Zjednoczonych przesłał do Białego Domu do podpisu prezydenta ustawę, pozwalającą na stemplowanie znaczków pocztowych napisem „Módl się o pokój". Ustawa uchwalona była uprzednio przez Izbę Niższą. W umotywowaniu tej ustawy specjalny komitet senacki stwierdził, że „w obecnym niezrównoważonym świecie sprawa międzynarodowego pokoju jest najwyższej doniosłości. Przypominanie o konieczności modlitwy w intencji pokoju może zachęcić wielu ludzi do czynnego udziału w tej doniosłej sprawie".

W ostatnich latach poczta amerykańska podkreśla na znaczkach stronę duchową i religijną. Znaczki ze statuą wolności i napisem „W Bogu mamy nadzieję" wywołały ogólne zadowolenie wśród Amerykanów. Obecnie opat benedyktyński Ambroży Ondrak z opactwa św. Prokopa w stanie Ilinois zaproponował w liście do pocztmistrza generalnego, by poczta amerykańska wypuściła serię znaczków pocztowych z podobizną uwięzionych przez komunizm kierowników Kościoła, a mianowicie: kardynała Stefana Wyszyńskiego, prymasa Polski, kardynała Józefa Mindszenty, kardynała Alojzego Stepinacza i arcybiskupa Józefa Berana, prymasa Czechosłowacji. Znaczki takie, wysłane za żelazną kurtynę, wykazałyby tym narodom, że wolny świat zachodni oddaje hołd bohaterom Kościoła.

ROZWÓJ PRASY KATOLICKIEJ

Centrala zjednoczonej prasy katolickiej w Stanach Zjednoczonych wydała rocznik statystyczny, w którym podaje szczegółowo stan prasy katolickiej w Ameryce i Kanadzie. Z rocznika wynika, że z końcem ubiegłego roku liczba abonentów prasy katolickiej przekroczyła 22 miliony 670 tysięcy. Wykazuje to wzrost o przeszło półtora miliona abonentów w ciągu jednego roku.

Prasa katolicka w Stanach postawiona jest na wysokim poziomie techniczniki i treści. Liczy ona 561 różnych wydawnictw periodycznych. Największym tygodnikiem katolickim w Stanach jest nadal „Our Sunday Visitor", którego liczba abonentów wynosi 782 tysiące, a nakład przekracza milion egzemplarzy. Oficjalny organ Rycerzy Kolumba „The Columbia" posiada 855 tysięcy abonentów. Miesięcznik „The Catholic Digest", czyli „Przegląd Katolicki" liczy 825 tysięcy abonentów. Pismo dla młodzieży „Young Catholic Messenger" wychodzi w nakładzie 666 tysięcy. Niektóre miesięczniki misyjne osiągają milionowe nakłady. Na czele kilkudziesięciu gazet polskich w Stanach idzie „Dziennik Chicagoski", wydawany przez księży zmartwychwstańców, oraz tygodnik „Naród Polski", wychodzący w nakładzie 75 tysięcy egz.

MŁODZI POECI EMIGRACJI (IV) REDAGUJE B. TABORSKI

ADAM CZERNIAWSKI

W latach 1945 - 55, kiedy z kołyski „Merkuriusza“ wychodziło na emigracyjną scenę literacką młode pokolenie poetów, Adam Czerniawski (ur. 1934), studiujący wówczas anglistykę na uniwersytecie londyńskim, był tym spośród najmłodszych poetów, któremu najwcześniej udało się zarysować dosyć wyraźną kreską swój profil poetycki na tle poezji nieco starszych od niego kolegów: Janusza Ihnatowicza, Zygmunta Ławrynowicza, Mieczysława Paszkiewicza i Floriana Śmieji. Pozwalało nam to łączyć z nazwiskiem jego duże nadzieje dla przyszłości poezji polskiej na emigracji. Wiersze Adama Czerniawskiego, które w tamtych czasach ukazywały się na łamach literackich czasopism emigracyjnych, złożyły się na wydany w zeszłym miesiącu przez Oficynę Poetów i Malarzy (Londyn, 1956) pierwszy tomik jego poezji, któremu autor dał tytuł jednego ze swoich wierszy: „Polowanie na Jednorożca“.

Tomik wierszy „Polowanie na Jednorożca“, który zawiera niemalże cały dorobek poety, ilościowo przedstawia się dosyć szczupło. Szczupłość ta posiada swoją wymowę, swój sens i to wcale nie poza literacki. Wynika ona bowiem z pełnego uświadomienia sobie przez autora — zjawisko u młodego poety naprawdę godne podziwu — istoty procesu twórczego. Daje temu poeta wyraz w wierszu „Danae“ (str. 32), będącym kluczem do pełniejszego zrozumienia jego poezji.

Proces twórczy, który moim zdaniem Czerniawski za wcześnie wyidealizował i któremu stanowczo za wcześnie nadał akcenty rytuału, to sprawa integracji wykonującego i wykonania, tworzącego i tworu, a więc poety i wiersza, sięgająca zenitu w ich całkowitym utożsamieniu, tam gdzie nie wiadomo, co jest tworzącym a co jest tworem, i wreszcie tam, gdzie wraz z irlandzkim poetą W. B. Yeats'em wołamy jego wersetem:

„O body swayed to music!
O brightening glance
How can we tell the dancer
from the dance?“

Proces taki nie jest rzeczą nową w poezji polskiej. Najwyższym kapłanem tego rytuału w chwili obecnej jest Jerzy Pietrkiewicz, który w „Piątym Poemacie“ (Instytut Literacki, Paryż, 1950) nadaje temu procesowi taki obrzęd:

„Cokół bezgłowy jestem: po omacku szukam
profilów czasu na sprężonych łukach.
Wszystkie profile gotowe do skoku.
Między bezsensem i Bogiem trwam: ciężarny cokół,
ważę ciało, którego już nie mam,
i rozkładam się — paruję — w poemat.“

W rytuale Czerniawskiego punktem kulminacyjnym, a więc tam gdzie różnica pomiędzy tworzącym a tworem się zaciera, nie jest obrzęd „parowania“, lecz, jak to z wiersza „Danae“ wynika, obrzęd „palenia“:

„czarne cienie tancerzy w kołowrocie
wieczności wiecznie kołują, ręce ich
łamią się i prostują, stopy ich
tętnią melodią rytmicznego fletu
czerwono-złote promieniste szaty
zlewają się w jeden święty płomień.“

Pojęty w ten sposób proces twórczy, to znaczy tak jak Czerniawski chciałby go u siebie widzieć, jest zbyt wielkim przedsięwzięciem i naprawdę „polowaniem na jednorożca“, tym bardziej, że realizację jego, jak sam poeta w dalszej części wiersza wyznaje, hamuje

„...danae tancerka złotowłosa
niebaczna na lubieżność fletów i harf
zapatrzona w złocony posąg dzeusa
pana i boga...“,

która „utrudnia rytm tancerzom“. Danae to budzący się erotyzm młodego poety. Czyżby on naprawdę miał być w konflikcie z Czerniawskim-poetą? Wydaje mi się, że nie. Erotyzm i poezja u Czerniawskiego się łączą, a w każdym razie są współzależne. Wiersz „Na ogród miłościwej pani“ (str. 25) wymownie o tym świadczy. Należy go tylko odpowiednio rozszyfrować. Interpretacja psychologiczna tego zjawiska nie mieści się w ramach moich możliwości, dlatego też zostawiam ją osobom bardziej do tego powołanym.

W poezji Adama Czerniawskiego wyodrębnić można dwa zasadnicze nurty: jeden emanujący z wiedzy Czerniawskiego o życiu (obiektywizm naukowy?), drugi będący emanacją samego Czerniawskiego z tym, że nurty te nieraz szczęśliwie się nawzajem przenikają, jak np. w wierszu „Nakładając szkła“ („Orzeł Biały“ z dnia 10. 3. 1956, nie wszedł do tomiku).

Nurt pierwszy, którego typowym przykładem jest poemat „Hesperyjski sad“ (str. 9), jest poezja, jaka mogłaby być i jest pisana przez wielu młodych poetów z zapleczem uniwersyteckim i o wyspecjalizowanych zainteresowaniach literackich, szukających kąta, pod którym mogliby zrealizować i wyrazić swój talent. Kątem tym dla wielu i dla Czerniawskiego jest mitologia, której znaczenie starają się poszerzyć, przenosząc ją na czasy teraźniejsze lub własne przeżycia. Nie odmawiam „Hesperyjskiemu sadowi“ artystycznych wartości, ale naprawdę nie widzę identyfikacji Czerniawskiego z tym poematem, co więcej, nie wydaje mi się, aby wrażliwość poetycka Czerniawskiego była w nim całkowicie zaangażowana, innymi słowy, tłumacząc to na terminologię bardziej krytyczną, podziwiam w nim raczej pozytywnie pojętą elokwencję poetycką autora, a nie jego poetycką percepcję.

Nurt drugi będący emanacją samego Czerniawskiego — jeżeli nie całkowitą, to przynajmniej częściową — i wypływający gdzieś z samego serca poety, przejawia się w takich wierszach jak „Obchód“ (str. 29), „Dom“ (str. 36), lub „Dzień, noc i świt“ (str. 23) i ukazuje te wartości, których na próżno szukaliśmy w wyżej wymienionym poemacie. Cechą charakterystyczną tego nurtu poezji jest jej opisowość apelująca do wszystkich naszych zmysłów, ewokacyjność zwracająca się głównie metaforami do naszej wyobraźni i wreszcie duża umiejętność budowania i posługiwania się formą intonacyjną. Jak na debiut poetycki są to osiągnięcia dużej miary i one to właśnie pozwalają nam patrzeć „przez palce“ na niektóre niedomagania jego poezji.

j. j.



* * *

wybudowali mu pomnik
i stoi na cokole
zimą przysypany śniegiem
wiosną słońcem olśniony
zasłuchany w drzewa
na zacisznym skwerze —
litery na cokole
ze złota
miecz spiżowy
i oczy z kamienia

żył kiedyś dawno
i my choć bawimy się tu codzień
nawet nie wiemy kiedy
bo nas o nim jeszcze w szkole
nie uczyli

pytamy przechodniów
lecz oni też nie wiedzą
ale podobno za życia
był wielki i sławny

a teraz stoi na cokole
w dzień patrzy samotny
na uliczny ruch
w nocy samotny patrzy
chyba na gwiazdy
ale my tego nie wiemy na pewno
bo w nocy mama
nie pozwala nam na ulicę wychodzić

ROZCHYL SIĘ DROGA KU MNIE KWIATEM...

miękka w mchu wieża
złoconą bramą zawarta

oparta o krawędź twych marzeń
stoisz wśród kwiatów
trącając ich wiotki puch
po niebie
suną hufce mistycznych rycerzy
i ty
zasłuchana w rozdźwięk ich zbroi
mówisz:

niosąc dla mnie bukiet róż,
pomyśl i o mnie
(taka niech będzie twoja miłość)

w ruinach domu
wiatr obsypuje tynk z moich dłoni

kulbaczę konie w uprząż wytartych snów:

i pociśnięciem guzika
puszczam koło w ruch — dzieci
klaszczą w dłonie, bo jadą gdzieś hen
na smokach, koniach i lwach;
migają kolorowe światełka,
gra skoczna muzyka, dzieci rozbawione
machają rączkami żegnają rodziców
i karuzela pędzi coraz żwawiej w dal.

I tak po latach tułaczki
walki ze smokiem
cierpień wśród pogan
staję okryty kurzem
przed wielką bramą złocistą.

PIOSENKA MAŁEGO CHŁOPCZYKA, O KTÓRYM ŚW. MIKOŁAJ ZAPOMNIAŁ

1.

Mijając sobotni dzień popołudniowy,
napotykam krajobraz zdruzgotanych domów
i stalowych rusztowań pokrytych śnieżną rdzą;
na brudnych płotach kwitną postrzępione afisze
zwiędłych róż.

2.

Zkłoki rozpoznała
kobieta z naprzeciwka,
stwierdzając ich przynależność
do jej dwudziestosiedmioletniego sublokatora.

Podczas dokonywania autopsji
nie zauważono żadnych
obrażeń cielesnych;
natomiast w kieszeniach wyżej wspomnianego
znaleziono
chusteczkę w kratkę,
pilnik do paznokci
oraz małą figurkę z kości słoniowej
zakupioną w narożnym antykwariacie.

Z danych spisanych
przez doktora psychiatrii,
który badał młodzieńca w lecie,
wynikało,
że pacjenta dręczyły w półśnie
fantazje seksualne
oraz że zdradzał on skłonności
do pewnych nieszkodliwych obsesji.

3.

Siedząc naprzeciw mnie przy biurku,
opowiadał mi o prawdach
absolutnych i względnych,
o psychologii mas
i strukturze państw totalitarnych.

Za oknami miękki śnieg
przysypywał
jego grób.

Oczy szkliły mu się
mahoniowym połyskiem biurka,
w które był ubrany

Białą zadymką
poderwał się z gałęzi
ptak.

Lecz niestety nie mógł mi nic
wytłumaczyć: nie przekonała mnie
ani bibliograficzna lista odbita
na powielaczu, którą mi wręczył,
ani serdeczny uśmiech, który mi
podał lewą ręką, nieznacznie
unosząc się z wygodnego fotela.

„Cóż ma w sobie piękno symetrii
równe płatkom śniegu?“
nieraz retorycznie pytał mój nauczyciel przyrody.

3a.

A przecież byłem przekonany,
że za matowo oszklonymi drzwiami
znaduje się...
lecz o tym boję się nawet pisać.

4.

W dalszym ciągu naszej audycji
nadajemy sprawozdanie pana
Krępego-Hohenstein
który powrócił z podróży
po Utopii.
Pan Krępy-Hohenstein:

„Właśnie wczoraj o godzinie słonecznej
w chwili jaskrawego podmuchu z północy...“

dłuższa PRZERWA

...z powodów technicznych. Przepraszamy
drogich słuchaczy.
Za chwilę nadamy koncert muzyki słonecznej
z płyt.

5.

Cóż nam więc pozostaje?
czy poświęcenie
czy wiara
czy śmierć
czy miłość pełna i bez zastrzeżeń?
czy modlitwa pełna i bez zastrzeżeń?

Wydaje nam się,
że w obecnym stanie rzeczy
na te pytania nie mamy odpowiedzi
(choć oczekujemy jej z dnia na dzień).

WIECZORY TEATRALNE

MR. GILL

Nauki przyrodnicze bywają od czasu do czasu, choć raczej rzadko, bodźcem dla pisarzy. Podejmują oni naukowy problem i rozwijają go na drodze artystycznej fantazji. Pożytek z tych prób dla nauki jest żaden, natomiast doskonale mogą służyć rozrywce, rzadziej rzetelnej popularyzacji. Mimo że czytelnik czy widz doskonale zdaje sobie sprawę, iż ma do czynienia z fantazją, wymaga jednak od twórcy oparcia dzieła na konkretnym materiale naukowym albo co najmniej wyjścia z naukowych ustaleń. Modne dziś na Zachodzie dzieła z zakresu „science fiction“ wymagają wcale solidnego przygotowania naukowego.

Są też jednak i zwolennicy absolutnej fantazji w artystycznym podejmowaniu tematyki pseudonaukowej. Należy do nich, przynajmniej jako autor, również Ferdynand Goetel. Jego sztuka pt. „Odmłodzony Mr. Gill“ nie posiada nawet najmniejszego włókienka, które by ją łączyło z naukową wiedzą o przedmiocie. Autor zabierając się do problemu odmłodzenia człowieka nie zadał sobie odrobiny trudu, aby przewertować choćby jakąkolwiek popularną broszurę o zagadnieniu. Toteż „Odmłodzony Mr. Gill“ jest od A do Z sztuką fantastyczną.

Gdyby Goetel przejrzał znakomitą książkę prof. Tadeusza Felsztyna, której II wydanie niebawem wejdzie na rynek księgarski, pt. „Świat w oczach współczesnej nauki“, nigdy by zapewne swej sztuki nie napisał. Dowiedziałby się bowiem, że życie, uwiąd organizmu i śmierć są tajemnicami, wobec których nauka jest bezsilna. Umie je, owszem, w przybliżeniu określić, lecz nie umie ani życia stworzyć ani starzeniu się ni śmierci zapobiec, gdyż gwałciłaby jedno z żelaznych praw przyrody: kierunkowość. Dowiedziałby się też Goetel od Felsztyna, że nie da się naukowo ustalić związku tożsamości między umysłem a mózgiem, gdyż myśl człowieka i jego uczucia nie dadzą się sprowadzić do materii. Mózg jest bowiem, co prawda, koniecznym narzędziem myślenia, ale nic nie wskazuje na to, aby był jego źródłem.

Natomiast lokalna regeneracja tkanki nie jest dziś żadną tajemnicą, a stosujący ją lekarze stanowią potężną już szkołę terapii komórkowej.

Obce mocarstwo musiałoby zatem być narodem idiotów, aby uwierzyć w odmłodzenie człowieka wraz z zupełnym wymazaniem jego pamięci i świadomości i aby posyłać szczwanego agenta na helikopterze, by podpatrywał tego rodzaju fenomen. Zabieg, o którym sztuka Goetla traktuje, można by raczej nazwać okaleczeniem, zidioceniem człowieka (np. przez wycięcie części mózgu, jeśliby się taka operacja na człowieku powiodła), a nie jego odmłodzeniem.

Prezydent państwa, który marzy o takim to stanie własnym i społeczeństwa, jest już bardziej do pomyślenia, zwłaszcza na emigracji, ale bardzo wątpliwe, aby w normalnym państwie nie znalazł doradców, którzy by go pouczyli o elementach biologii.

Bo na czym polega odmłodzenie Mr. Gilla? Na wzroście pobudliwości płciowej, zaniku brodawek, sczernieniu siwych włosów i wyżej wspomnianej utracie pamięci. Prezydent, który ma dobrych doradców, łatwo osiągnie trzy pierwsze cele przy pomocy niezbyt skomplikowanych zabiegów chemicznych i mechanicznych, ale po cóż mu, na miły Bóg, utrata pamięci?

Agent sowiecki w tej utracie widzi potężnego sprzymierzeńca swojej ideologii, że oto jednorazowy zabieg pozbawi ludzi tradycji i w ten sposób powstanie przyszły wspaniały świat związkowy. Przykro bardzo, ale trzeba tu wypomnieć Goetlowi, że zabierając się do pisania sztuki, zaniedbał nie tylko lektury Felsztyna, ale także jakiejś popularnej broszury o dialektycznym materializmie. Skąd informacja, że marksiści walczą z tradycją, skoro przeciwnie historia, oczywiście wulgarnie interpretowana, jest nieodzownym czynnikiem filozofii dialektycznej? Skąd wiadomość, że materialistom zależy na zidioceniu ludzi, skoro budowę świata pragną oprzeć o doskonałego człowieka? Co innego bowiem moralna tresura ludzi, a co innego umysł. I w ogóle, cóż za idea z tym klinicznym wycięciem z ludzi tradycji! Jeśliby się nawet wszystkich udało doprowadzić do stanu niemowlęctwa, przecież pozostaną nadal takimi, jak byli dotąd — ludźmi.

Sztuka Goetla „Odmłodzony Mr. Gill“ na takich to mniej więcej opiera się fantazjach. Trudno je tu dalej mnożyć i przywoływać. Niestety, nie wiele lepszej próby są elementy ideowe i psychologiczne dramatu. Być może, że autor chciał wszystkie węzły dramatyczne zanurzyć w wodzie i przydać sztuce dramatyczności przez tajemniczość wątków i charakterów, ale dalibóg nie wiadomo, dlaczego prezydent we własnym państwie musi szpiegować skromnego lekarza, dlaczego niewygodny agent obcego wywiadu, nawet z immunitetem dyplomatycznym, nie zostaje grzecznie wydalony z miejsca państwowej tajemnicy, lecz kręci się wszędzie jak ćma w latarni, dlaczego tenże agent, jak się okazuje swojak-autochton, wie wszystko o odmłodzonym osobniku, z wyjątkiem tego, że to jest karczmarz Gill, dlaczego i w jaki sposób śmierć Gillówny była wspólnym dziełem tegoż agenta i odmłodzonego po latach ojca, dlaczego ziomkowie prześladują odmłodzonego Gilla za współudział w dramacie córki, a gdy wraca on do swego wieku, wybierają go znowu burmistrzem, dlaczego agenta tak łatwo załamuje niepowodzenie ostatecznie nie związanego z doktryną zabiegu odmładzającego, iż popełnia samobójstwo, dlaczego... itd.

Morał sztuki jest wprawdzie słuszny: choćby człowieka odmłodzić fizycznie, nikt mu nie zdoła odebrać świadomości ni pamięci. Więcej nawet, doświadczenie uczy, że utrata pamięci może się wprawdzie człowiekowi przydarzyć, lecz jako straszna choroba, nikomu szczęścia nie przynosząca. Ale czy dla dowiedzenia tych prawd elementarnych potrzebny aż dramat fantastyczny?

Gdyby jeszcze Goetel potraktował swą sztukę jako fantastyczną humoreskę, mogłaby z tego powstać ciekawa komedyjka, niestety, traktuje on całą problematykę i postacie z uroczystą i zabójczą powagą. Można przecież było skroić arcyzabawną „komedię pomyłek“ na tle zamiany starego wróbla czy Gilla na trzpiotowatego szczygła, Goetel wolał jednak pójść po linii faustowskiej, z przydaniem współczesnych konfliktów ideologicznych świata.

Wyszła z tego rzecz bez żadnej wartości, którą Ferdynand Goetel powinien podrzeć tak samo pośpiesznie, jak to czynią bohaterowie „Gilla“ w III akcie sztuki z czekami doktora Korna. Ktoś zaproponował przetłumaczenie sztuki na język angielski. Wolne żarty!

Lwi pazur świetnego pisarza ukazuje się w akcie II. Katastrofa (w klasycznym pojęciu dramatycznym) jest tam, co prawda, niedorzeczna (Gill pod wpływem prześladowań ziomków odzyskuje pamięć i... siwiznę), ale sam dramat starej żony, biadającej nad przemienionym mężem posiada — wyjątkowo w tej sztuce — wiele prawdy i ekspresji, szczególnie, że rolę żony zagrała świetnie Barbara Reńska.

Wszyscy aktorzy zresztą, z wyjątkiem drugiej aktorki, zagrali fałszywe role bardzo dobrze, a zwłaszcza Wiesław Mirecki, Stanisław Kostrzewski, Stanisław Szpiganowicz i Zygmunt Rewkowski. Reżyserka, p. Regina Kowalewska, miała nadzwyczaj trudne zadanie i wyszła zeń zywycięsko; II akt sztuki pomyślany był doskonale, w III reżyserka opuściła ręce bezradnie, bo nie mogła inaczej.

Dekoracje Tadeusza Terleckiego w I i II akcie bardzo udane.

J. B.

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM

W IRLANDII O POZNANIU

Na kongresie uniwersyteckim panirlandzkim w Belfaście przemawiał o sytuacji w Polsce i położeniu Kościoła w krajach za żelazną kurtyną p. Stanisław Grocholski. Obszernie omówione wydarzenia poznańskie wzbudziły duże zainteresowanie. „Belfast Telegraph“ zamieścił na pierwszej stronie wzmiankę pt. „Masakra robotników polskich kładzie kres mitowi o neo-komunistycznej wolności“; „Irish Press“, „Irish Independent“ i inne gazety ogłosiły cytaty z przemówienia.

Kongres uchwalił manifestacyjnie specjalne nabożeństwo na intencję Polski.

Wśród zaproszonych na kongres mówców byli m. in.: p. Liam Cosgrave, minister spraw zagranicznych Irlandii, p. R. P. Walsh, redaktor brytyjskiego pisma „Catholic Worker“ i sekretarz generalny ACTU (Stow. Katolickich Związków Zawodowych), ks. prof. dr A. O'Rahilly, b. prezydent uniwersytetu w Cork, znany przyjaciel Polaków i prof. H. O'Neill ze Swansea, prezes Newman International Foundation.

Min. Consgrave oświadczył, że Irlandia odniesie się życzliwie do starań o wniesienie sprawy wydarzeń poznańskich i ich następstw do Komisji Praw Człowieka Narodów Zjednoczonych.

... I WE FRANCJI

Paryski „Match“ z dnia 14 lipca zawiera obszerny „fotoreportaż“ wypadków poznańskich z dnia 28 czerwca; zdjęć dokonał obecny tego dnia w Poznaniu wysłannik tego tygodnika Jacques Le Bailly, tekst napisał Jean Maquet. Na uznanie zasługuje fakt, że na zdjęciu przedstawiającym młodych ludzi wewnątrz „zdobytego“ czołgu typu T-34 twarze tych ludzi zamaskowano czarnymi prostokącikami, czego niestety zaniedbała cała prasa krajów zachodnich, ogłaszając zdjęcia z wydarzeń poznańskich.

„W ciągu jednego dnia — czytamy w zakończeniu reportażu — świadectwo poległych w Poznaniu, męczenników we właściwym znaczeniu tego słowa, gdyż „martyros“ znaczy świadek, zabiło dawny mit — mit raju sowieckiego.“

„ENCYKLOPEDIA PLEJADY“

Znana paryska firma wydawnicza Gallimard podjęła wydawnictwo wielkiej encyklopedii p. n. „Encyclopédie de la Pléiade“. Nie będzie to encyklopedia ułożona w porządku alfabetycznym, ale szereg tomów charakteryzujących kolejno poszczególne dziedziny ludzkiej twórczości i wiedzy. Redaktorem tego olbrzymiego dzieła jest pisarz francuski Raymond Queneau.

W przedmowie swej p. Queneau wylicza trzy czynniki, które jego zdaniem wskazują, że jesteśmy na progu nowej ery w sprawach ludzkich; jest to coraz szersze zastosowanie automacji, użytek robiony z energii atomowej, wreszcie uzyskanie przez wiele dawnych ludów kolonialnych samodzielności politycznej i gospodarczej. Dwa pierwsze z tych czynników mają mały wpływ na studium literatury (a historią literatury właśnie zaczyna się cykl tomów „Encyclopédie de la Pléiade“); znajdą one odbicie w dalszych tomach, które będą poświęcone fizyce, medycynie, biologii, oraz historii politycznej i społecznej. Natomiast czynnik trzeci: usamodzielnienie się dawnych ludów kolonialnych wywarł niewątpliwie wpływ już na treść tomu I encyklopedii, obejmującego dzieje literatur starożytnych, orientalnych oraz literatur „ustnych“. Dowodem tego jest np., że piętnastowieczni poeci Vietnamu otrzymują w tomie tym tyle samo miejsca co Wergili, a literatura Polinezji więcej niż Eschylos, Sofokles i Eurypides razem wzięci, co już jest oczywiście grubą przesadą.

Cena pierwszego tomu wynosi 3.500 franków.

ZGON FREDERICKA VALKA

W Londynie zmarł dnia 23 lipca znany odtwórca ról szekspirowskich Frederick Valk. Valk pochodził z Czech; po raz pierwszy pojawił się scenach Londynu w 1939 roku. Zjednał sobie sławę swymi interpretacjami Otella, Makbeta i Króla Lira. Grał też w szeregu filmów. Umarł mając lat 55.

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 5 sierpnia 1956.

RADA KSIĄŻKI

W Londynie powstała nowa instytucja pod nazwą Rady Książki. Inicjatorem jej powstania jest Związek Wydawców i Księgarzy w W. Brytanii.

Genezą Rady Książki była konieczność i wola przeciwstawienia się akcji zarzucania czytelnika polskiego w wolnym świecie wydawnictwami komunistycznymi masowo produkowanymi w kraju. Publikacje te, przemycane pod osłoną wydawanych również w kraju wartościowych książek — jak liczne dzieła naukowe, książki z repertuaru klasyków i inne — korzystają z nadanego im przez rząd komunistyczny przywileju sztucznie obniżonej ceny, która ułatwić ma ich rozpowszechnianie.

Rada Książki stawia sobie w tych warunkach za cel obronę czytelnika polskiego przed zręcznie nieraz ukrytą propagandą komunistyczną, obronę książki polskiej wydawanej w niezwykle trudnych warunkach emigracyjnych, a wreszcie pośrednio obronę dobrej książki krajowej przed nadużywaniem jej dla przemycania komunistycznej propagandy.

W pierwszych zebraniach komitetu organizacyjnego Rady wzięli udział obok kierowników ośrodków wydawniczych i księgarń, przedstawiciele instytucji społecznych i naukowych jak Związku Pisarzy i Instytutu Badawczego Zagadnień Krajowych. Obradom przewodniczył prof. Paszkiewicz. Dr W. Giergielewicz zarysował w swym wstępnym przemówieniu konkretne zadania mającej powstać instytucji. Do zadań tych zaliczył współdziałanie w tworzeniu, wydawaniu i rozpowszechnianiu książki polskiej na emigracji. Równolegle z tym iść powinno organizowanie oporu księgarzy i czytelników przeciw propagowaniu książki komunistycznej.

Zasadniczy referat pt. „Książka polska na emigracji" wygłosił red. J. Kisielewski, który przytaczając liczne przykłady, na dezorientację wywoływaną nieraz u czytelnika emigracyjnego przez niektóre wydawnictwa krajowe i omówił niebezpieczeństwa z tego stanu wynikające. Książka polska wydawana w wolnym świecie winna utrwalać treść naszej postawy ideowej, ustalając kryteria dla emigracji i dla Kraju.

W toku ożywionej dyskusji postanowiono, że do zarządu Rady wejść powinni przedstawiciele polskiego świata naukowego i literackiego, prasy oraz ruchu wydawniczego. Prezesem Rady Książki wybrano Dra M. Giergielewicza, do zarządu weszli: dr W. Czerwiński, red. S. Grocholski, red. J. Kisielewski, dr M. Mękarski. Zarząd powołać ma kilka komisji, a wśród nich komisję oceny książek krajowych. Ustalono również w ogólnych zarysach program pierwszych prac Rady: rozpocznie ona swą działalność od akcji uświadamiania społeczeństwa o groźbie planowanego przez reżym komunistyczny zalewu emigracji wydawnictwami jawnie lub pośrednio propagującymi komunizm.

NASZE SPRAWY

DZIECI, KTÓRE WRÓCĄ

W tych dniach miałem sposobność usłyszeć zdanie następującej treści:

— Na dzieciach naszych musimy położyć krzyżyk. Jeśli w ciągu trzech, czterech lat nie wrócimy do Kraju, dzieci nasze się wynarodowią. Nie można pokochać Polski, którą się zna tylko z obrazka.

Chciałbym zająć się tym poglądem bliżej.

Na uformowanie człowieka wpływa bardzo wiele przyczyn. W postawie człowieka z punktu widzenia narodowego rozróżnić trzeba wiele rzeczy różnych. Czym innym jest przywiązanie do swego kraju i narodu, oraz związane z nim poczucie obowiązku i postawa wierności. Czym innym jest miłość stron rodzinnych; jeszcze czymś innym uczucia oparte na wspomnieniach dzieciństwa i młodości. Czym innym jest znajomość języka, zżycie się z tym językiem i łatwość w posługiwaniu się nim. Czym innym uczestniczenie w kulturze narodowej. Czym jeszcze innym solidaryzowanie się z treścią ideową i duchową polskości. A wreszcie czymś znowu innym — polskie poglądy polityczne.

Każdy człowiek kształtuje się inaczej i nieraz dzieje ludzkiej duszy toczą się torami zadziwiająco różnymi.

Weźmy dla przykładu postać co prawda dość wyjątkową, mianowicie wielkiego polskiego historyka z ubiegłego stulecia, Wojciecha Kętrzyńskiego. Miał on ojca Polaka, Kaszubę, dość zgermanizowanego, pracującego w służbie państwowej pruskiej i matkę — Niemkę. Urodził się na Mazurach Pruskich. Ojciec obumarł go, gdy był on jeszcze dzieckiem. Wychowała go matka — Niemka. Uczęszczał do szkół niemieckich i na uniwersytet niemiecki; przez kilka lat był w Berlinie w czynnej służbie w rodzaju szkoły kadetów. Po polsku umiał ledwo kilka słów; był Niemcem. I nagle, gdy był już prawie dojrzałym młodzieńcem, nastąpił w nim przełom. Zaczął studiować dzieje rodziny swego ojca, upewnił się, że to rodzina bezspornie polska, uznał, że jest rzeczą złą odchodzić od narodowości uciskanej i pognębionej i zdeklarował się jako Polak. Nauczył się świetnie po polsku. Ożenił się z Polką, Pomorzanką, daleką kuzynką ojca. Brał udział w powstaniu styczniowym. Przyłapany przez Niemców na transportowaniu broni z Prus Wschodnich do Królestwa, przesiedział rok w pruskim więzieniu. Był później przez z górą 40 lat dyrektorem zakładów Ossolineum we Lwowie. Jako historyk zajmował się między innymi dziejami stosunków polsko-krzyżackich i dokonał olbrzymiego dzieła obalenia całego systemu tendencyjnych twierdzeń antypolskich, zbudowanych przez naukę historyczną niemiecką.

Był to wielki polski patriota, człowiek o ogromnej narodowej zasłudze na wielu polach, zarówno kultury, jak działalności politycznej. A jednak był w duszy tego wielkiego Polaka i wroga niemczyzny dziwny, tajemniczy zakątek utajonych uczuć.

Jako młody człowiek pisywał on wiersze, oczywiście po niemiecku. Był z niego poeta, nie pozbawiony niewątpliwego talentu. W niemieckich wierszach wyraził on swe uczucia, gdy przechodził proces wracania do polskości. Pozostał po nim ciekawy zbiorek wierszy pt. „Aus dem Liederbuch eines Germanisierten". Otóż — jako poeta, umiał tworzyć tylko po niemiecku. Pisał wyśmienitą polską prozą; ale polszczyzna jego była językiem nabytym i nie nadawała się do wyrażania natchnień poetyckich. Gdy mu wiele lat później, we Lwowie, umarł synek, dał wyraz swej boleści, pisząc wiersz, poświęcony temu dziecku — po niemiecku.

Kętrzyński jest postacią wyjątkową, a więc nie jest miarą dla ludzi przeciętnych. Ale weźmy inne przykłady. Iluż Polaków ze starszego pokolenia, nienawidzących zaboru, mówi chętnie w języku państwa zaborczego i wspomina z rozrzewnieniem różne zdarzenia z czasów zaborczych, które im przypominają młodość!

Dla naszych dzieci Anglia będzie, rzecz prosta, krajem wspomnień dzieciństwa. Na to nie ma rady i nie ma w tym nic złego. Gdy się oczy dziecka otwierają po raz pierwszy na piękno przyrody, nie widzą one przylaszczek, których w Anglii nie ma, a za to widzą angielskie dzwonki, dzikie żonkile (daffodils) i różaneczniki (rhododendrons), których nie ma w Polsce. Na zawsze też pozostanie w ich wspomnieniu obraz angielskiej wiosny, angielskiego pejzażu, angielskiego życia ulicznego i angielskiej szkoły i będzie dla nich synonimem wspomnień dzieciństwa. Oczywiście, dobrze jest, by w tych wspomnieniach dzieciństwa było jak najwięcej wspomnień polskich: domu rodzicielskiego, pierwszej Komunii w polskim kościele, polskich kolonii letnich, czy obozu harcerskiego, pierwszego polskiego balu czy zabawy. Dobrze jest również — o ile rodzice mogą sobie na to pozwolić — postarać się o to, by te wspomnienia z obczyzny nie były zbyt jednostronne, to jest, by wspomnienia angielskie zrównoważyć francuskimi, czy włoskimi. Ale fakt podstawowy nie da się zmienić: że krainą dzieciństwa naszych dzieci nie jest Polska, że nie mają one w nozdrzach zapachu polskiej ziemi i w oczach jej barwy.

Normalny człowiek zawsze się czuje związany z krajem, w którym żyje. Tak, jak my się czujemy z Anglią, z Ameryką, z Francją, z Argentyną, tak dzieci nasze zżywać się będą z Polską, gdy do niej powrócą. A tym szybciej i tym gruntowniej będą się z nią zżywać, im większy będą mieć kapitał znajomości rzeczy polskich, przesiąknięcia polską kulturą, miłości, przywiązania i gotowości dostosowania się do swej ojczyzny, a nie krytykowania jej.

Ziemi polskiej w całej swej krasie dzieciom naszym tu nie pokażemy, możemy im o niej tylko opowiadać. Ale możemy im dać znajomość polskiego języka i przywiązania do niej, możemy im wpoić poczucie wierności i obowiązku wobec Polski, do której krwią swoją należą, oraz możemy im dać polską ideę.

Rzeczą niezmiernie ważną jest język. Język domu rodzicielskiego jest niezmiernie silną więzią: człowiek przez całe życie uważa za naprawdę swój mowę tylko ten język, którym mówił w domu rodzicielskim, a zwłaszcza, którym mówiła matka. (Oczywiście, zagadnieniem specjalnym są rodziny mieszane: tam, gdzie matka nie jest Polką, jeżeli to ojciec może osiągnąć, to jest mówienie z dzieckiem po polsku samemu i wytworzenie w dziecku poczucia dwujęzyczności, a więc świadomości, że ma ono dwa języki rodzicielskie: matczyny i ojcowski). Jeśli język polski będzie dla dziecka językiem przyrodzonym, a język angielski językiem nabytym, wyuczonym w szkole itd., to jest to już wielka podstawa polskości na całe życie.

Rzeczą nie mniej ważną jest poczucie obowiązku. Dziecko może nie mieć zbyt wielu wiadomości o rzeczach polskich, może ostatecznie nie wiedzieć, czego dopływem jest Pilica i kiedy panował król Jan Olbracht, ale winno wiedzieć, że Polska jest jego ojczyzną i że ma ono wobec Polski obowiązki. Ma się obowiązki miłości i troski także i wobec rodziców niezasłużonych, ubogich, chorych, kalekich i nie wolno tych rodziców porzucić na łaskę losu dlatego tylko, że tak jest wygodniej i przyjemniej. Taki sam musi być stosunek Polaka wobec Polski i trzeba to dzieciom wpoić. Jeśli się to wpoi — to lwia część zadania, jeśli idzie o uchronienie dzieci przed wynarodowieniem, jest osiągnięta.

Ale kto wie, czy nie najważniejszą rzeczą jest — idea.

Żydzi nie zginęli, choć dwa tysiące lat żyli poza swoim krajem i choć utracili język. Dlaczego? Dlatego, bo mieli wspólną ideę. Mieli wspólną wiarę, a jeśli nawet tracili wiarę, to zachowali z niej przynajmniej swoją własną, szczególną, żydowską wizję świata i poczucie misji swojego narodu.

My też mamy wielką misję do spełnienia. Jako naród i jako emigracja. Jesteśmy jednym z najbardziej katolickich narodów świata i naszym zadaniem jest przyczynić się w sposób wybitny do tego, by świat cały otrząsnął się z obecnego moralnego kryzysu, zrzucił z siebie obecną szatę materializmu i powrócił do Boga.

Jest to misja polskiego narodu. Ale emigracja ma w ramach tej misji swoją misję szczególną. Musi ona szerzyć ową „misję polską" w świecie, ale musi ona także przygotowywać się do zadania, które będzie ją czekać po powrocie do Polski. Musimy przywieźć do Kraju to, co najlepszego możemy znaleźć w świecie i co możemy zaczerpnąć od innych katolickich społeczeństw: w dziedzinie myśli katolickiej, moralności katolickiej, praktyk katolickich.

Musimy wpoić w naszą młodzież tę ambicję, że powróci ona kiedyś do Polski z wielkim zadaniem: zasilenia Kraju tym, co inne narody katolickie mają wartościowego i godnego przyswojenia i uczynienia z Polski pierwszego narodu katolickiego w świecie.

Musimy wychować nasze dzieci, urodzone na emigracji, w takim duchu, by wróciły kiedyś do Polski z podobnym zapałem, z podobną gotowością do wyrzeczeń i poświęceń i z podobną pobłażliwością wobec niedostatków i słabych stron ojczyzny, z jaką młodzi, wykształceni i bogaci synowie z Londynu, Paryża i Nowego Jorku rzucają swoje posady, swoje biura, swoje piękne mieszkania i swoje kariery, po to, by własnoręcznie orać świeżo nawodnioną ziemię na pustyni Negewu.

POLONUS

ODDZIAŁ PEN-CLUBU UCHODŹCÓW W AMERYCE

Maria Kuncewiczowa, kiedy w marcu 1955 roku wyjechała do Stanów Zjednoczonych, miała za cel zorganizowanie nowego oddziału Centrum Pisarzy Uchodźczych.

W wyniku jej starań powstał Oddział Amerykański PEN-Clubu Uchodźczego. Obecnie oddział posiada około 60 członków i został zatwierdzony przez PEN-Club Międzynarodowy.

Przewodniczącym został Zdenek Nemecek — czeski powieściopisarz i dramaturg, wiceprzewodniczącymi: Nina Berberowa — powieściopisarka rosyjska, oraz Aleksis Rannit — poeta estoński. Honorowym skarbnikiem jest Węgier — historyk Robert Major, zaś honorowym sekretarzem poeta i esseista polski Aleksander Janta.

Ponadto do zarządu weszli: ukraińcy poeta Wasyl Barka i esseista Jurij Dwynych, poeta węgierski Tibor Floran, powieściopisarz rosyjski Roman Goul oraz czeski poeta Mirko Tuma.

W czasie zebrania komitetu wykonawczego, które odbyło się niedawno w Domu Estońskim w Nowym Jorku, uczczono pamięć zmarłego niedawno poety Jana Olechowskiego.

POLACY W ANTOLOGII PEN-CLUBU

W „A Second Anthology of Exiled Writers", wydawnictwie International PEN-Club Centre for Writers in Exile, str. 256, Londyn 1956, które przygotował do druku znany pisarz węgierski Paul Tabori, wśród autorów wielu narodowości znajduje się szereg prac polskich. I tak w dziale esseju artykuły Z. A. Grabowskiego, J. Kuncewicza i L. Sapiehy, w dziale poezji wiersze Jerzego Niemojowskiego i Bronisława Przyłuskiego, a w dziale nowelistycznym nowele i opowiadania: Stanisława Balińskiego, Adolfa Fierli, Heleny Heinsdorf, Janusza Kowalewskiego, H. J. Lisiewicza, Teodozji Lisiewicz, Stefana Legeżyńskiego i Herminii Naglerowej.

Autorzy polscy stanowią około jedną trzecią ogółu autorów tej antologii.

S. Ł.

KONKURS TEATRALNY S. P. K.

W 10-lecie istnienia SPK zarząd oddziału W. Bryt. organizuje konkurs zespołów teatralnych z obszaru Anglii, Walii i Szkocji. Myślą przewodnią konkursu jest pogłębienie zamiłowań do sztuki teatralnej i stworzenie szlachetnej rywalizacji pomiędzy zespołami.

Warunki konkursu:

1) Udział w konkursie wziąć może każdy, niezawodowy zespół teatralny, związany lub niezwiązany z SPK. 2) Wybór oraz rodzaj sztuki pozostawia się uznaniu danego zespołu, przy czym mogą to być jednoaktówki, sztuki wieloaktowe lub poszczególne akty. 3) Konkurs odbędzie się w 2 lub 3 fazach. W pierwszej fazie sztuka w zasadzie winna być grana w siedzibie danego zespołu. W razie zakwalifikowania sztuki do dalszej eliminacji, czas oraz miejsce pokazu wyznaczy komitet, działający przy zarządzie oddziału SPK W. Brytania. 4) Występ konkursowy każdego zespołu oceniać będzie sąd konkursowy. 5) Zgłoszenia do udziału w konkursie należy nadsyłać do 1 września br. do zarządu oddziału SPK W. Brytania. 6) Tytuł wybranej sztuki winien być podany do dnia 30 września br. 7) Przedstawienia pierwszej fazy konkursu odbywać się będą w okresie: listopad, grudzień 1956 oraz styczeń 1957 r. 8) Terminy następnych faz podane będą później. 9) Do konkursu dopuszczone będą tylko sztuki autorów polskich. 10) Zespoły wyróżnione w konkursie otrzymają nagrody.

Ś. P. HALINA ZE STĘŚLICKICH KWIATKOWSKA

W dniu 14 lipca br., po blisko 20 latach niezwykle ciężkich cierpień, zmarła w jednej z londyńskich lecznic ś. p. Halina ze Stęślickich Kwiatkowska

Ś. p. Halina Kwiatkowska była córką ziemi śląskiej, na której osiadł przybywszy tam z Wielkopolski, jej ojciec.

W okresie plebiscytu na górnym Śląsku młoda działaczka stanęła do pracy, dzielnie pomagając polskiemu Komisariatowi plebiscytowemu przez organizowanie opinii polskich kobiet i przez urządzenie głośnego zjazdu kobiet śląskich w Gliwicach w roku 1921.

W roku 1923 weszła do Sejmu jako śląska posłanka z chrześcijańskiej demokracji,

W roku 1927 poślubiła wydawcę pisma „Narodowiec" we Francji. Poświęcając się całkowicie rodzinie, znajduje jednak jeszcze czas, aby pracować czynnie w największej we Francji polskiej organizacji, Bractwach Różańcowych i dla swych zasług zostaje jeszcze przed wojną honorową prezeską ich związku.

W czasie wojny znajduje się w Anglii i bierze czynny udział w pracach Rady Narodowej przy rządzie R. P. Ciężka choroba nieuleczalnej sklerozy powala ją i na wiele lat przykuwa do łóżka.

Pozostawiła pamięć dobrej i dzielnej Polki

PO ŁEPKACH

OBIAD LITERACKI

W PIERWSZEJ POŁOWIE LIPCA odbywał się w Londynie 28 kongres PEN-Clubów. Masówka pisarska, po której nikt się nie spodziewa ani niczego złego, ani niczego dobrego. Na jednego pisarza przypada zresztą na kongresach PEN-Clubów około dziesięciu aspirantów do literackich laurów, najróżniejszych pracowników kultury, organizatorów, animatorów, czarusiów, podskakiewiczów. Ci są zwykle najczynniejsi i z lubością odzywają się do sław międzynarodowych prywatnie per „wy", a na bankietach per „kolega Szalom Asz" lub koleżanka Maria Dąbrowska".

Tym razem Szalom Asz i Maria Dąbrowska spotkali w Londynie aż 764 koleżanek i kolegów, z 33 krajów, w tym 264 narodowości angielskiej. Zaludnienie świata wzrasta jednak najwidoczniej. Polaków było także sporo: 8 delegatów z Kraju (nie licząc ich żon) i 14 z wygnania. Melchior Wańkowicz, szykujący się z wycieczką do Polski, mimo zapowiedzi, na kongres dlaczegoś nie dotarł.

KONGRESY PEN-CLUBÓW są po to, żeby się bezpłatnie przejechać za granicę i pobankietować. Tym razem uczestników spotkał zawód, jeśli chodzi o strawę i napitek. Ale trudno się dziwić: nie łatwo nakarmić i napoić 764 osób! Tak czy owak, nikomu z uczestników nie było pilno zakłócać atmosfery bankietu i żadnych nieprzyjemnych uchwał nie powzięto. Nawet nasi dzielni delegaci z wygnania zapomnieli przy zimnym mięsie z majonezem o Poznaniu.

CISNĘLI SIĘ ZA TO do rąk Słonimskiego i państwa Brzechwów, a także Brandysa i Mirka-Olchy, jak do relikwi. Dzięki czemu przybysze z Polski mogli sobie zrekompensować zaniedbania bufetowe PEN-Clubu na przyjęciach wydawanych przez emigrantów. Pisarze krajowi byli w rozmowach powściągliwi i enigmatyczni, ale z przyjęć radzi. Apetyty, gusta i maniery pozostały u nich kapitalistyczno - mieszczańskie albo i wręcz feudalne.

WŚRÓD DELEGATÓW EMIGRACYJNYCH znaleźli się na kongresie Kazimierz Wierzyński i Aleksander Janta ze Stanów Zjednoczonych oraz Czesław Miłosz z Paryża. Ten ostatni pozostaje nadal emigrantem wśród emigracji, zaś dla Wierzyńskiego, Janty i bawiącego przejazdem w Londynie prof. Wiktora Weintrauba z Harvard University Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie urządził „obiad literacki".

BYŁ TO OBIAD z kolei czwarty i prawie tak lichy jak trzeci, kiedy mówiono o warsztacie pisarskim. Do stołu podano dwie zakąski z ciastkiem i po lampce wina, na duchowe wety natomiast mnóstwo przemówień na temat: moja osoba a goście honorowi. Mówcy, którzy nie mówili o sobie, rozpowiadali za to o sprawie polskiej w obecnym momencie dziejowym, z wyjątkiem Tadeusza Sułkowskiego, który nie mówił ani o sobie, ani o sprawie narodowej, lecz tylko o poezji Kazimierza Wierzyńskiego. Odpowiedzieli, rumieniąc się, goście honorowi.

NASTRÓJ PATRIOTYCZNY spotęgował wprowadzony przez grupkę pracowników polskiej sekcji BBC gość z Kraju — Michał Rusinek, sekretarz PEN-Clubu polskiego. Po powitaniu go przez Wita Tarnawskiego skromnie zauważył, że przecież emigranci dostrzegli w jego osobie „naszą kochaną ojczyznę".

Z CZWARTEGO OBIADU LITERACKIEGO można wysnuć trochę smutnawych refleksji.

Po pierwsze, te uczty nie powinny posiadać charakteru zbiegowiska. Ilość zaproszeń winna być ograniczona, jeśli obiad literacki nie ma się zmienić w snobistyczną jadłodajnię.

Po wtóre, nastrój tych biesiad powinien być mimo wszystko literacki, a nie dożynkowy. Zwłaszcza chętnie dowcipkujące damy winny sobie uświadomić, że obiad literacki to nie Wróbel ani Setka, ani nawet nie łódzki Tabarin. Na zabawy pokroju Wróbla pisarze zejdą się zawsze chętnie, ale gdzie indziej.

Przemówienia na literackich biesiadach powinny się odznaczać lekkością pianki z tortu hiszpańskiego, nie zaś konsystencją sałatki śledziowej z cebulą czy innej siekaniny. A te stękania, te czkawki przy wspomnieniach, jak się to siedziało w Akademii Literatury, te gawędy o trudnościach domowych, te nawoływania o zapomogi, te wreszcie straszliwe jęki patriotyczne należało by przenieść na jubileusze. Mowy z uczt Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie winny szukać wzorów w Platonie, w obiadach czwartkowych, w tradycji literackiej, a nie w fetach kasynowych, ku czemu obecnie zmierzają.

INCYDENT Z RUSINKIEM wzbudził powszechny niesmak.

W każdym społeczeństwie istnieją ludzie, którzy za wszelką cenę pragną odegrać jakąś rolę. Osobnicy ci lubią figurować w prasie i żeby o nich wszyscy mówili. Szukają sposobności, aby jakoś wypłynąć. Tym razem garstka takich ludzi czepiła się Rusinka, wprowadzając go z hałasem na obiad.

Biedny Rusinek uwierzył widać w swoje posłannictwo i zapewne pomyślał, że obiad na cześć Wierzyńskiego i Weintrauba powinien się obrócić w manifestację na jego cześć. Toteż w wielkim podnieceniu wypomniał prezesowi Związku Pisarzy, że go osobno na obiedzie nie powitał i że nie przerwano przewidzianych w programie przemówień, gdy on wszedł na salę jako symbol „naszej kochanej ojczyzny".

Bo, oczywiście, jako pisarza i do tego z Kraju, powitano go manifestacyjnie. Ale trudno wymagać, by Rusinka witano uroczyście jako symbol ojczyzny, kiedy bądź co bądź jest urzędnikiem w państwowej organizacji literackiej.

„NASZA KOCHANA OJCZYZNA" wypełnia serca emigracyjnych pisarzy bodaj w takim stopniu, co serca pisarzy z Kraju. Nie trzeba im pouczeń. Tyle tylko, że nie zawsze „naszą kochaną ojczyzną" nazywamy jedno i to samo. Bo zapewne dla sekretarza PEN-Clubu w Polsce ojczyzną jest też rząd, i administracja, i ci żołnierze, którzy strzelali do Polaków w Poznaniu. Dla nas natomiast ci wszyscy ludzie nie są „naszą kochaną ojczyzną". Dla nas ojczyzną są przeciwnie ci, którzy padli na ulicach Poznania i ci, którzy zapełniają dziś tamtejsze więzienia i wkrótce zasiądą pod pistoletami na ławach oskarżonych.

Być może, że Michał Rusinek w duszy też myśli tak samo. Ale skoro tak myśli, niechże nie sądzi, że trzeba aż przyjazdu pisarza z Kraju, aby emigrantom przypomnieć o ojczyźnie. Emigracja bowiem oznacza właśnie ciągłą i nieuspokojoną o ojczyźnie pamięć. [illegible] o Rusinku.

J. B.

ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno - Kulturalny. Wydaje Veritas Foundation Publication Centre. Adres Redakcji i Administracji: Polish Weekly ŻYCIE, 12 Praed Mews, London, W. 2, England. Telefony: Redakcja i Administracja: AMBassador 6879. Drukarnia: PADdington 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: codziennie, z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt, tylko od godziny 15.30 do 16. Administracja czynna codziennie od godziny 9 do 12 i od 14 do 17 z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach, na ewentualny zastrzeżony zwrot, prosimy o załączanie kopert zwrotnych. PRENUMERATA płatna z góry wynosi: miesięcznie 4 szyl. 6 d., kwartalnie 13 szyl., półrocznie 26 szylingów. WPŁATY: a) **w krajach bloku szterlingowego:** Postal albo Money Orderami lub czekami bankowymi „crossed" (//); b) **w krajach bloku dolarowego:** International Money Orderami lub zwykłym czekiem jakiegokolwiek banku amerykańskiego; c) **we wszystkich innych krajach:** do miejscowego przedstawiciela naszego pisma sposobem przyjętym w danym kraju lub międzynarodowym przekazem pocztowym bezpośrednio do administracji ŻYCIA. CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 łam — £ 1.0.0, w tekście — 50% drożej, na stronie tytułowej — 100% drożej. PRZEDSTAWICIELSTWA i CENA PRENUMERATY W RÓŻNYCH KRAJACH: **ARGENTYNA: „Libreria Polaca"**, Serrano 2076, piso I Buenos Aires. **AUSTRALIA: „Społem"**, 64 Tapley's Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S. A. **BELGIA: Mme E. Kułakowska**, 129, Rue du Cornet, Bruxelles 4. Prenumerata kwartalna: 90 frs. **BRAZYLIA: Księgarnia Polska**, Caixa Postal 5201, Rio de Janeiro; **ks. dr Antoni Łatka**, Praça Cel. Fernando Prestes No. 233, Sao Paulo. **DANIA: Ks. O. J. Szymaszek**, Skt. Annae Kirke, Hans Bogbinders Alle 2, Kobenhavn S. **FRANCJA: Ks. K. Stolarek**, 29 Av. du Gen. Leclerc, La Ferté-sous-Jouarre. (S. et M.), CC 5 603 40. Prenumerata kwart.: 540 fr. **HOLANDIA: B. Galas**, Frejastraat 15A, Breda. **KANADA: Canadian Mosaic Publishers**, Suite 1, 4118 Western Ave., Montreal 6. **International Book Service**, 57, Queen Str. W., Toronto. **NIEMCY: St. Mikiciuk**, Gab'onzerstr. 7/I, (13b) München 45. Pren. kwart. 8 DM. **NORWEGIA: B. Łubiński**, Kongesgat. 2, Moss. **STANY ZJEDNOCZONE: „Gryf Publication"**, 296 Sheridan Ave., Albany, N.Y. **M. Kijowski**, 380 North Ave., Dunellen, N.J. **„Pomoc" — Eksport-Import**, 761 Fillmore Ave., Buffalo 12, N.Y. **S. J. Rozmysłowicz** 5262 Proctor, Detroit 10, Mich. **Mme J. Stojanowska**, 424 Ave. „E", Bayonne, N.J. oraz **„Veritas Americana"**, 134-09 Cherry Ave., Apt. 3B, Flushing 55, N.Y. Prenumerata kwartalna dol. 2.00 **SZWAJCARIA: Mme B. Gierszewska**, 4 Rue Simplon, Fribourg. konto pozt. No IIa 5275 - Fribourg. Pren. kwart. 10 frs. **SZWECJA: Mgr B. Kurowski**, Lund, Revingegatan 13B, Pren. kwart. 10 krs. **WŁOCHY: Mme Z. Bujbak Jelska**, via Salaria 300 C, Roma.

W sprawach **prenumeraty i ogłoszeń** prosimy porozumiewać się z przedstawicielami.

Printed by Veritas Foundation Press, 13, Praed Mews, London, W.2. Tel.: PAD 9734.